

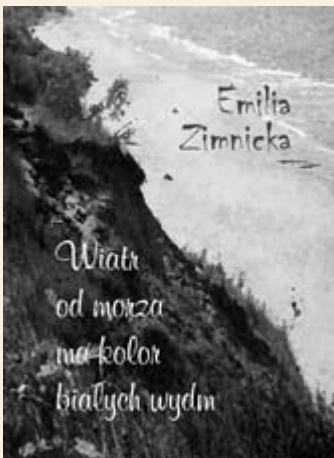
Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”



W Gminnym Ośrodku Kultury w Główczytach zaprezentowano najnowszy tomik Emilii Zimnickiej z Izbicy pt. „Wiatr od morza ma kolor białych wydń”

promocja najnowszego tomiku e. Zimnickiej

Emilia Zimnicka, emerytowana nauczycielka mieszka od wielu lat w nadziejonej Izbicy w gminie Główczyce, w małej miejscowości, gdzie autobus, jeżeli już tam dojedzie musi zawracać, bo dalej to koniec świata – woda, woda i nie ma już innych dróg jak tylko wodne. Cztery swój tomik wydała za stypendium Starosty Słupskiego. Umieściła w nim wiersze o swojej ukochanej Izbicy, jej ludziach, przyrodzie, ale też o mieszkańcach okolicznych wsi, a nawet wielkich sprawach współczesnego świata, który nie jest dla wszystkich przecież zbyt dobry i łaskawy. Dzieje się na nim też wiele zła.



Autorka od wielu lat współpracuje z nieformalną grupą poetycką „Wtorkowe Spotkania Literackie”, działającą przy słupskim starostwie. Dzięki tej współpracy

wydała w Słupsku już trzy swoje tomiki wierszy, a czwarty pomogło jej wydać starostwo w Pajęcznie - bo stamtąd pochodzi, bo Pajęczno, Zamoście to jej rodzinne strony. W Izbicy wiecie skromne życie wiejskiej emerytki, wiejskiej poetki, komplikowane jeszcze przez różne koleje losu. Nie ma chyba lepszej od niej w okolicy i w całym powiecie poetki piszącej tak pięknie o ziemi, na której mieszka i o jej ludziach.

MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI - wiceprezes Oddziału ZLP w Słupsku o najnowszym tomiku E. Zimnickiej napisał: „Wiatr od morza ma kolor białych wydń” jest już czwartym tomem poezji Emilii Zimnickiej, poetki zamieszkałej w Izbicy, wsi położonej w gminie Główczyce (powiat słupski). Pierwszy nosił tytuł „I obejmę jabłoń w sadzie” (2005 r.) i był bardzo pochlebnie przyjęty przez krytykę literacką. Drugi pt. „Smaragdowe oko świata” (2007 r.) utrzymany został w tej samej konwencji poetyckiej co pierwszy, gdzie poetka jest liryczna, wrażliwa, a nawet momentami zwiewna. W swoim opisie otaczającego ją świata operuje też konkretnymi - zastanawiając się jak w pierwszej książce - nad faktem przeistoczenia się pomorskiej wsi i jej uroków. Tom trzeci pt. „Ścieżki życia” (2011 r.) wydała w Pajęcznie i poświęcony jest ziemi, na której się urodziła i wychowała. Warto podkreślić, że wydawcą pierwszego, drugiego i niniejszego tomu jest Starostwo Powiatowe w Słupsku, które jako jedyne w Polsce w tak dużym



stopniu promuje twórców zamieszkałych na terenie Pomorza Środkowego. Zimnicka pisze od dzieciństwa. Zanim związała się w 2001 roku z grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przy słupskim starostwie - wiersze drukowała w „Zielonym Sztandarze”, „Gromadzie Rolnik Polski” czy „Pielgrzymie”. Później zdobywała nagrody m.in. w konkursie poezji miłosnej w Szczecinie, czy poezji Maryjnej w Kościerzynie. Dwa jej wiersze zostały umieszczone w „Wielkiej Księdze” wydanej z okazji 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Ponadto każdemu tomikowi poświęcona została osobna audycja w Polskim Radio Koszalin oraz film dokumentalny w Telewizji Gdańsk. W tomie pt. „Wiatr od morza ma kolor białych wydń” poetka jest swoistym kronikarzem ziemi, na której mieszka od ponad pół wieku. Tom ten udowadnia, że poetka jest szalenie konsekwentna opisując wręcz kronikarsko ludzi zamieszkałych w jej wsi i okolicy, otaczającą przyrodę oraz przywołuje legendy i baśnie.



Na prezentację tomiku przyszedł władze gminy z wójt Teresą Florkowską i przewodniczącym Rady Gminy – Michałem Matkowskim. Byli sołtysi wsi, inni urzędnicy, radni



gminni, bliższe i dalsze koleżanki poetki, poeci ze Słupska, nauczyciele, a przede wszystkim dzieci ze wszystkich szkół gminnych, które przygotowały prezentacje wierszy poetki. Zimnicka była wzruszona, otrzymała wiele słów podziękowań za swój nowy tomik, za poprzednie tomiki, za to, że jest w gminie, Izbicy i pisze wiersze. Nie można powiedzieć, żeby jej miejscowi nie kochali. Po skończonej prezentacji ustawiła się do stolika, przy którym siedziała, długa kolejka zainteresowanych, aby otrzymać najnowszy tomik z jej dedykacją i podpisem. W podziękowaniu poetce, organizatorzy na koniec spotkania podjęli wszystkich szampanem i tortem, a Zimnickiej odśpiewano „sto lat”.

Lektura wierszy nie należała nigdy i nie należy nadal do łatwych, a imprezy organizowane z udziałem poetów nie należą do atrakcyjnych. W Głównycach, przy okazji prezentacji najnowszego tomiku E. Zimnickiej pokazano, że tak wcale nie musi być – poezja, zwłaszcza ta najnowsza i wiejski poeta ma też swoje miejsce w gminnej kulturze. To dzięki Zimnickiej wielu mieszkańców gminy leżącej blisko morza będzie się teraz zastanawiać, jak to jest możliwe, żeby wiatr od morza miał kolor białych wydm. A Zimnicka wie, że taki właśnie kolor ma!

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

wiersze dla w. szymborskiej



W środę, 1 lutego br. zmarła w Krakowie w wieku 89 lat Władysław Szymborska, polska poetka, laureatka nagrody Nobla (w 1996), autorka trzynastu tomików wierszy, m.in. „Ludzie na moście” (1986), „Koniec i początek” (1993), „Chwila” (2002), „Dwukropek” (2005), „Gutaj” (2009), „Milczenie roślin” (2011, 2012) i ośmiu zbiorów poezji. Poniżej – dwa wiersze poświęcone zmarłej poetce. (z)

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

WISŁAWA SZYMBORSKA
ODESZŁA

Zrobiła to
zrobiła to kotu odeszła

Zostawiła go w pustym mieszkaniu
Uwolniła się od życia
Krakowa przyjaciół i Nobla

Poranek był zaskoczony
gdy nie wstała po mleko
Papieros się zdziwił

że nie puściła dymka
Tylko śmierć ukradkiem
spoglądała na wszystko
unosząc jej mary w noc
okotoziemską

1 lutego 2012

EPITAFIUM DLA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Jej życiorys zapisały wiersze
wciśnięte w szuflady zamkniętych myśli
W nich przyjaciela: sny i marzenia

Wywieszono nekrolog podano osłtą informację
Wisława Szymborska nie napisze już wiersza

Noblistka zostanie w pamięci świata
gdzie pomną ją istoty czułe

Strzegąc prawa niedościgniętego Stwórcy
tak wielce skromna i doceniona
uszanowała te prawidła odchodząc w milczeniu

Mroźny wiatr przerzuca kartki jej wierszy
z napisem: Koniec i początek

Siemianice, 2 luty 2012

po co komu takie wiersze?



Jako czytelnik miłujący poezję stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że jest to zbiór wierszy nie ustępujący twórczości profesjonalistów. Zachwyca bogactwem i doborem słów, kolorem i wyrazistością myśli twórczej, tematyczną różnorodnością i metaforyczną wyobraźnią

Kiedy skończyłem podróż „Z ziemi do niebios” poczułem satysfakcję. Oto pomiędzy licznymi utworami, pełnymi cudnych myśli, marzeń, zaklęć i wyznań, miłości i gniewu, nadziei i rozczarowań, opowiedzianych przez znajomych mi i nieznajomych poetów w sposób jakże różny, znalazły się też moje - bardziej lub mniej udane. Do satysfakcji dołożyłem więc próbę nieprofesjonalnej oceny - wydania opinii, czyli mówiąc już profesjonalnie - recenzji. Słownik Wyrazów Obcych PIW objaśnia: „Recenzja o dziele to ocena krytyczna lub wyjaśniająca utworu lub wytworu przedstawiona krytycznie na piśmie lub wygłoszona.” Doszedłem do wniosku, iż nie podolałem.

Zawsze podziwiałem recenzentów. Zazdrościłem im erudycji, lekkości pióra, trafności oceny. Nie łatwo jest bowiem w sposób logiczny, zrozumiały i dostępny chwalić lub ganić, podziwiać i zachwalać, ironizować i wykpiwać, narażając się na objawy potępienia i zaoczne skazanie na śmierć przez urażonych twórców. Uznałem, że stać mnie jedynie na amatorszczyznę recenzentką i należy dać sobie spokój z ocenami. Ale - tak czasem bywa - przypadkowo zajrzałem do miesięcznika kulturalnego „Bluszcz” i trafiłem tam na felieton Rafała Bryndala, felietonisty i satyryka z tzw. wyższej półki. Pan Rafał poinformował czytelników, z jakimi to problemami zmuszeni są walczyć początkujący twórcy branży literackiej oraz ich recenzenci. Ponieważ byłem na etapie rozmyślań o dalszym losie utworów zamieszczonych w antologii „Z ziemi do niebios”, odkrywcze porady pana Bryndala były jak znalazł, tym bardziej, iż podzielił twórców na grupy.

W pierwszej znaleźli się autorzy prezentujący skrajny poziom umiejętności. Nie wznicieli jeszcze twórczego pło-

myczka, nie rozdmuchali iskiereki, nie poczuli pełni natchnienia. Nie odczuli skutków oddziaływania swojej twórczości na odbiorców. Nie zabolowały ich jeszcze ciosy zadane przez bezlitosne recenzje. Starłem się zobaczyć siebie jako krytyka i opiniotwórcę w tej grupie, lecz wyobraźnia i zdrowy rozsądek nie pozwoliły. Druga grupa autorów to wg felietonisty ludzie

piszący z tzw. potrzeby serca. Piszą na ilość, bez zastanowienia, przy byle okazji. Posiadają rozbudowaną wyobraźnię, starając się pochwalić osiągnięciami, nie przywiązują specjalnej wagi do recenzji, jaką usłyszą lub przeczytają. Są jednak bardzo wrażliwi na osobowość krytyka. Potrafią stawiać mu zarzuty typu: niedouczonego mądrała, pozbawionego wyobraźni, nie rozumiejącego metaforycznego wysiłku, pełen zawiści itp.



Zakładając zatem, że żaden ze mnie recenzent, nie odniosę się również do tej grupy - chociaż pośród znanych mi autorów znalazłbym bez wysiłku sporą grupkę mogącą zadziwić nawet profesjonalnych recenzentów.

Naładowany fachową amunicją, wyłuskaną z wymienionego felietonu Rafała Bryndala, kontynuowałem polowanie na nieprofesjonalną poezję z antologii „Z ziemi do niebios”.



Muszę przyznać, że tytuł wydania nie obiecuje czytelnikowi nadmiaru niespodzianek, ale twórczość amatorska potrafi pokonać nie takie - mówiąc eufemistycznie - potknięcia. Szkoda, że nie sięgnięto do demokratycznych zasad wyboru i zapytano autorów, co oni na to? Przeczytałem antologię od dechy do dechy. Jako czytelnik miłujący poezję stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że jest to zbiór wierszy nie ustępujący twórczości profesjonalistów. Zachwyca bogactwem i doбором słów, kolorem i wyrazistością myśli twórczej, tematyczną różnorodnością i metaforyczną wyobraźnią. Któż odważy się zarzucić amatorszczyznę pięknym wierszom pozostającym w pamięci, cyt.: „...wieczorną porą woskowymi świecami płoną ścierniska” - nie dostrzeże romantycznego uroku słów... „światliki lubią otwierać tunele przeszłości?” Uważny czytelnik odnajdzie je na stronach antologii. Nie osmielię się oceniać utworów panów Fryckowskiego, Kościńskiego czy Prusińskiego. Rosną, gdy obok ich dzieł znajdują swoje. Mogę sobie po-



zwolić na szczerzy zachwyt, nie będąc posądzonym o stronnicze opinie.
 Niektóre wiersze w antologii podobają mi się, inne nie. Nie pochwalam tych autorów, którzy za wszelką cenę usiłują wdrapać się na cokoły, ośmieszając się często słownictwem wymagającym etymologicznych objaśnień. Warsztatu nie oceniam, bo mógłbym pogubić się w zawłościach sztuki poetyckiej. Przytoczę za to pewną recenzję, którą na jednym z wtorkowych, rutynowych czytań wierszy wypowiedział Jerzy Fryckowski po wysłuchaniu wiersza: „w tym utworze nie ma poezji”. Tylko tyle i aż tyle. Ale opinię taką może wydać tylko mistrz.
 Wracam do wydarzenia, jakim była jubileuszowa promocja antologii. Doskonałym pomysłem było włączenie konkursu piosenki poetyckiej. Urozmaiciło i rozszerzyło to część artystyczną, a genialna interpretacja piosenki o Cygance, która ukradła kurę, to wydarzenie! Nie przyznanie wykonawczyni z Redwanek pierwszej nagrody, wywołałoby rewolucję. Dowodem niech będą długotrwałe owacje na stojąco. Myślę, że z pomocą Zbigniewa Babiarza-Zycha, który wszystko może - oraz Oddziału ZLP wymyślą coś, aby nagrać jej płytę.
 Słowa uznania i podziękowania należą się panu Zbigniewowi - organizatorowi z sercem pełnym nigdy nie gasnącego zapachu. Nagrodą niech będzie wypelniona po brzegi sala lustrzana, w której po raz pierwszy chyba zabrakło miejsc siedzących, oraz nieustająca wdzięczność autorów poezji prezentowanej w jubileuszowym wydaniu antologii, gotowych odbyć pielgrzymkę z ziemi do niebios, byleby tylko znaleźć się w następnym wydaniu.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

W CNOCIE CON AMORE

(Laudacujka-dykteryjka z okazji X Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)profesjonalną w Dammicy 2011)

Jam mion człowieczy w brzmieniu spastyczny
 Przekraczam progi czyszczenia piórek
 Sokowirówek Logo cedzenia
 Jakże odległych od przebaczenia

Z zuch zulu – gula miewam nastroje
 Na banialuki w rejsy wybieram
 Etos starości zawrotem głowy
 Wenę osiągam w lot do – połowy

Nie – profesjonal Wasze zakrzyczy
 W członków i w – kinie viagry dorzuci
 Stłumi chimereę wyjdzie na prostą
 Stanie przed Wami i przed Starostą

Koniec szczęśliwy – niech wieńczy dzieło
 Dorzuci żagwi Stupskowi – ognia
 Ogrzeje somę roznieci psyche
 Wtorkowych spotkań z Babiarzem-Zychem

A Ty, damnickich sal ermitażu
 Pochłaniaj dźwięki nie z tego świata
 W kajet emeiluj znakiem memoires
 Non discipulus! Non professores!

25.11.2011

teatr w wiejskiej świetlicy w objeździe



„Świat tumani wichrów wrzawa /
Hula, kłębi się kurniawa [...] /
Blaskiem złoci się świetlica /
Miła będzie wieczornica” – pisał Le-
opold Staff. Zapomnieliśmy, zapatrzeni
w telewizory o sile żywego słowa, między-
ludzkich kontaktów, o potrzebie zacho-
wania zbiorowej pamięci jako najważ-
niejszym spoiwie lokalnych społeczności

Oczywiście nie generalizuję, bo w każdym środowisku jest wielu niepokornych, nadwrażliwych, burzących stereotypy. Jednak kto by pomyślał, że można czerpać ciepło i radość z wiejskiej wieczornicy. Samo pojęcie jakby z innej epoki, innego środowiska kulturowego. Tak nam się wydawało, ale nie docenialiśmy tego, co w człowieku twórcze i nieprzeciętne. To, co ogólnie nazywamy kulturą, a co wynika z potrzeby tworzenia i uczestnictwa, pokonuje bariery pokoleniowe, środowiskowe, intelektualne. W wiejskiej świetlicy w Objeździe zniknęły różnice wobec poczucia wspólnego doświadczenia historycznego w miejscu, gdzie budujemy jeszcze ciągle nasz nowy dom.

Pomysł wieczornicy zrodził się, gdy obejrzałam w sali Słupskiego Ośrodka Kultury widowisko „Mój nowy dom” według projektu Jacka Górawskiego w opracowaniu prof. Daniela Kalinowskiego, przygotowane przez Teatr Trzeci Uniwersytetu Trzeciego Wieku ze Słupska. Autorzy scenariusza spożytkowali wspomnienia pierwszych powojennych osadników, nadając im formę wypowiedzi scenicznej, barwnej i dynamicznej. Oglądamy zatem sceny z podróży w nieznanym w przepelnionym pociągu, przyjęcie w Urzędzie PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny), w którym obok polskich milicjantów urzędowali radzieccy wojskowi. Scena odebrania lalki niemieckiej dziewczynce niesie zapowiedź konieczności nowego myślenia wyrażonego przez dziecko, wbrew ojcu powtarzającemu jak zaklęcie „polski my naród...”.

Lalka wraca do właścicielki, bo tylko dzieci zdolne są do głębokiej empatii. Rzecz dzieje się w Stolp, gdzie organizuje się w trudzie, z wycuciem czasów i z poczuciem humoru nowe życie. W Słupsku wielu przesiedleńców z kresów, z innych terenów Polski znalazło swój nowy dom, o czym opowiada przedstawienie trwające około 30 minut.

Treść sztuki bliska jest mieszkańcom Objazdy i wielu miejscowości naszej okolicy. Wiem o tym, ponieważ od czasu przejścia na emeryturę zbieram stare dokumenty, piszę i publikuję w „Powiecie Słupskim” reportaże o pierwszych mieszkańcach podślupskich wsi, robotnikach przymusowych, któ-

rzy tu zostali, o tworzącej się administracji. Również moje wiersze wpisują się w temat sztuki.

*dzwoniły fajerki
jak koła wielkiego wozu
z dyszłem na zachód*

kamień drżał na kamieniu

*wciąż trwa żywa pamięć
na starej fotografii dym z komina
układa się w rysunek tęsknoty*

*popiołem codzienności
zasypujemy drogę powrotną
a byle powiew odstania bliźny
po starym domu*

Występ gości połączyliśmy z własnymi prezentacjami. Wystąpiły zatem dzieci ze świetlicy, śpiewały panie Ania Zamościk i Małgosia Szybicka-Kargul oraz Ola Zawadówna. Wiersze czytały panie Dorota Spychał, Wiesia Kuczun i Maryla Teresińska. Również ja odważyłam się wystąpić przed miejscową, wymagającą publicznością. Nastrój sprawił, że spektakl „Mój nowy dom” został przyjęty entuzjastycznie i poruszył widownię. Pani Maria Cieślik opowiedziała o swojej długiej podróży spod łomży do Objazdy w wagonach to-



warowych bez toalet. Pamięć tamtych dni przywoływały też stare fotografie rozłożone na stolikach wśród jesiennych liści. Nie było mikrofonów ani przemówień, była serdeczna atmosfera, wspomnienia i wzruszenia.

Sekcja teatralna Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Słupsku (www.sutwslupsk.nazwa.pl) liczy czternaście osób, którymi opiekuje się w charakterze inspicjenta pani Jadwiga Bekier, znana jako pani Jadzia. Kierownikiem zespołu jest pani Anna Paczkowska. Dzięki życzliwości obu pań i zespołu, któremu towarzyszył prof. Daniel Kalinowski mogliśmy w Objeździe obejrzać „Mój nowy dom”. Ponadto zespół teatralny ma w

repertuarze przedstawienia „Moje dni”, „Zielona Gęś”, „Wieczór wigilijny” i „Pogrzeb po polsku”. Artyści-seniorzy występowali w Berlinie, Flensburgu, Frankfurtu n/Odrą, Słupsku, Kępicach, Jasieniu, Objeździe. Spektakl „Mój nowy dom” został zarejestrowany jako dokument przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Pani Małgorzata Budnik – Żabicka, dyrektor GOK w gminie Ustka, która uczestniczyła w wieczornicy będzie miała

niełatwe zadanie, ponieważ nadzieję na integrację w działaniach kulturalnych wyrażali wszyscy uczestnicy spotkania. W marzeniach liczymy nawet na utworzenie filii UTW w Słupsku w gminie Ustka. Tymczasem na ręce pani Jadzi przekazała kwiaty i ciepłe słowa jako zapłatę za kulturalny wieczór teatralny w wiejskiej świetlicy w Objeździe.

Czesława Długoszek, Objazda



tadeusz pawlak – wiersze z szuflady

HEKATOMBA ZAGŁADY

Skamieniała w księgach Historia:

Troi,
Palmyry,
Hebronu.

Lecz przezroczyście morze
odstania wraki okrętów
na dnie podwodnej ciszy,
u brzegów Cypru
i Krety.

Z głębi tej ciszy przenika
dreszcz tektoniczny Ilionu –
czy słyszysz
zdtławiony skowyt Priama i łkanie

i suchy trzask
rozdzieranych szat?
A jednak w tym wszystkim,

Hekuby,

między błyskiem a błyskiem
miecza i topora,
dokonała się pełnia
nierządnic i świętej niewiasty,
łotra
i proroka –
przewaliło się życie
falą przeogromną –
hekatombą zagłady.

SEMPER IN ALTUM

W górę!
na Olimp i Parnas
przez czterdzieści lat.

Niczego tam prócz gruzu marmurów
i zwinnych zygzaków jaszczurek.
Tam kozłonogi Pan
układa rogi kozłów ofiarnych

na szkieletach bogów,
którym się zmarło –
już dawno.

Nocami wyje tam Ares – wilk
łaknący ludzkiej krwi.

-
-

Powracam czarną rzeką Styks
do rodzinnego Pacanowa,
gdzie polski Hefajstos podkuwa
kozy i pęgazy –
twarde kopyta i ratki,
zawsze po cztery razy.

Semper in altum – zawsze wyżej!

odkrywca zakazanych rewirów



Niechęć władzy Bułhakow rekompensował sobie podbojami miłosnymi, romansując nieustannie z zastępami kobiet. Jednak energia i zapal stygły. Kobiety było po prostu za dużo

W liście do Maksyma Gorkiego, członka KC KPZR napisał: „...wszystko, co napisałem w ZSRR zostało zniszczone, sztuki zakazane. Nie mam pracy, nie otrzymuję honorarium...” Prosił o umożliwienie wyjazdu za granicę („cyt. „po co trzymać w kraju pisarza, którego utwory nie mogą zaistnieć?” Tak pisał Michaił Afanasiewicz Bułhakow w okresie, gdy był już doskonałym dramaturgiem i prozaikiem.

Urodził się 3 maja 1891 roku w Kijowie. Data jego urodzin nie jest jednak dokładna ze względu na istnienie dwóch

kalendarzy - juliańskiego i gregoriańskiego. Jednak wg Andrzeja Drawicza ta data jest prawdziwa. Bułhakow studiował medycynę. Studia ukończył w 1916 roku i rozpoczął pracę w szpitalu w Nikolsku. Był już po ślubie z poznaną w 1908 roku szesnastoletnią gimnazjalistką, Tatianą Łappą. Ślub wzięli 13 kwietnia 1913 roku w cerkwi kijowskiej.

Pan młody był już doświadczonym odkrywcą zakazanych rewirów, praktykującym narkomanem, uczestnikiem romansów i flirtów. Tatiana, zakochana do szaleństwa (po przerwaniu przypadkowej ciąży) za nic miała wszystkie mieszczańskie świętości i purytańskie zobowiązania wpajane przez matkę. Michaił pracując w szpitalu coraz częściej sięgał po narkotyki. W autobiograficznej opowieści „Morfina” napisał, cyt.: „Muszę złożyć hołd temu, kto pierwszy wydobyl z maków morfinę. To prawdziwy dobroczyńca ludzkości.” Aby nie czuć się samotnym, do wspólnych seansów narkotykowych zaczął namawiać żonę. Gdy Tatiana odmawiała, pod wpływem narkotycznego głodu i agresji próbował ją zastrzelić. Ciężko przeżona starała się dostarczyć mu narkotyki. Uległa namowom męża i usunęła ciążę (po raz drugi). Zabieg przeprowadzał

osobiście Michaił. W szpitalu (z którego został wyrzucony) dokonywał aborcji, przyjmował porody i nastawiał złamania. Zdesperowana Tatiana potajemnie walczyła z nałogiem męża, dolewając do morfiny wody destylowanej.

W 1918 roku, wiosną Bułhakow zerwał z nałogiem. W latach 1917 - 1920 uczestniczył w wydarzeniach mających wpływ na losy Rosji i Ukrainy, sympatyzując z białą gwardią. Nagła choroba (zaraził się tyfusem) o mało nie spowodowała śmierci Michaiła. Dzięki staraniom żony (w chwili desperacji sprzedała ich ślubne obrączki, by móc zakupić lekarstwa dla męża) wrócił do zdrowia. Trudna sytuacja materialna zmusiła Tatianę do utrzymywania męża. Siekierą tłukła ziarna żyta, szykując mu posiłek, reperowała mężowi buty, kupowała drzewo na opał. Kłótnie i chłód uczuć doprowadziły ich do pierwszego zerwania.

Tymczasem w Rosji pojawia się polityka (NEP) obiecująca stabilizację i lepszy byt. Bułhakow otrzymuje pierwsze wynagrodzenia. Zwiększa się jednocześnie grono jego wielbicieli, błyszczących w świetle rodzącej się sławy pisarza. Małżeństwo staje się niewygodnym balastem, a żona nie pasującym do nowego życia eksponatem. Upowiedział ją lojalnie, że nie przyzna się do niej jako swojej małżonki, cyt.: „Rozwiódźmy się, tak mi będzie wygodniej, ponieważ służbowo muszę spotykać się z kobietami, nie chcę abyś była zazdrosna...”

Proponuje Tatianie, aby zamieszkała z nimi jego nowa „znajoma”, Luba Biełoziorska, wysportowana i niezależna tancerka występująca w paryskim kabarecie „Folies Bergere”. Po przyjeździe do Moskwy rozwiodła się ze swoim mężem i zamieszkała z Bułhakowem. W swoim dzienniku Michaił napisał, cyt.: „To rozkoszne i głupie, ale wydaje mi się, że jestem w niej zakochany. Potraktowała mnie wyjątkowo.” W 1925 roku Bułhakow wydaje „Białą Gwardię” i dedykuje Lubie. Wywołuje tym wiadomą reakcję Tatiany, która podczas wizyty Michaiła w Moskwie rzuca mu egzemplarz wydania pod nogi.

Z Lubą Biełoziorską pobrali się 30 kwietnia 1925 roku. Zamieszkali w nędznej oficynie, w mieszkaniu nazwanym gołębnikiem. I chyba byli szczęśliwi. Bułhakow pisał sztuki - „Dni Turbinów”, „Psie serce”. Nie był jednak chętnie wystawianym i często drukowanym twórcą. Był krytykiem i prześmiewcą systemu, niezaangażowanym i kpiącym. A budowniczym nowego społeczeństwa nie potrzebny był pisarz myślący szlachetną czerwień ze złą bielą. W maju 1926 roku przeprowadzono w jego mieszkaniu niespodziewaną rewizję, konfiskując dziennik „Pod butem”. Czuł, że jest inwigilowany, jednak zdecydował się napisać skargę do Rady Komisarzy Ludowych, prosząc o zwrot zabranych rękopisów. Pomimo kłopotów, czując widoczną potrzebę kontaktu z byłą żoną, posyłał jej na utrzymanie pieniądze. Czasem usprawiedliwiał ich brak szczerym stwierdzeniem, cyt.: „...nie dam ci, bo musiałem zapłacić za skrobaną Luby.”



Niechęć władzy Bułhakow rekompensował sobie podbojami miłosnymi, romansując nieustannie z zastępami kobiet. Jednak energia i zapał stygły. Kobiet było po prostu za dużo. Żona najprawdopodobniej nie była w stanie - jak pisze - ocenić głębi jego kryzysu duchowego i egzystencjonalnego. Wybrał więc nową powiernicę i pocieszycielkę. Została nią dwudziestokilkuletnia Jelena Niurenberg, znudzona życiem rozwódka (mąż w stopniu generała był szefem sztabu Moskiewskiego Okręgu Wojskowego), szukająca prawdziwej miłości. Z Bułhakowem spotkała się u znajomych w zimowy wieczór. O tym spotkaniu pisała do siostry Olgi, cyt.: „Kiedy spotkałam Bułhakowa zrozumiałam, że to jest mój los. To była miłość z mojej strony niezwykle szybka, na całe życie.”

O romansie Jeleny dowiedział się oczywiście mąż. Szalony z zazdrości i upokorzony generał wyciągnął pistolet... Bułhakow zaproponował pojedynek. Generał wycofał się, wybacząc Jelenie. „Skoro zrodziło się w niej poważne i głębokie uczucie do innego - to postąpiła słusznie, nie czyniąc z tego ofiary” - stwierdził w liście do jej rodziców. Rozwiódł się z Lubą 3 października 1932 roku, a 4-go był już mężem Jeleny. W rok po ślubie zaczął skarżyć się na stan nerwów, depresję neurozy i lęki. Nie wziął udziału w balu organizowanym przez córkę amerykańskiego ambasadora. Jelena, jak przystało na przykładną, (tak wyrażała się o sobie) żonę, prowadziła wzorowy dom, uszczęśliwiała mężowi życie, porządkując jego domowe archiwum. Prowadziła też urozmaicone życie towarzyskie. Bułhakow, któremu zawsze finansowo wiodło się nie najlepiej, nie zastanawiał się, skąd żona bierze pieniądze na wystawne przyjęcia, francuskie perfumy i futra. Nie wgłębiał się, z jakiego powodu NKWD toleruje kontakty Jeleny z zachodnimi dyplomatami. Tak było mu wygodnie żyć. Nie miał pojęcia, że Jelena była tajnym współpracownikiem NKWD. Nie wykonała swojego

zadania tylko dlatego, że zakochała się w Michaił.

14 sierpnia Bułhakow poważnie zachorował na nefrozę - nerczyce. Ciężko chorego odwiedził sekretarz Związku Pisarzy Radzieckich, Aleksander Fadiejew. Był już wtedy kochankiem Bułhakowej. Marietta Czudakowa pisze, że Jelena już za życia Michaiła została również kochanką Stalina. W czasie jednego ze spotkań Bułhakowa wyznała Czudakowej, cyt.: „Aby publikować Michaiła musiałam być wszystkim iść do łóżka.” W lutym niewidomy, przykutym do łóżka Bułhakow pożegnał się z najbliższymi. Zmarł 10 marca 1940 roku. Jelena zmarła na zapalenie płuc w 1970 roku. NKWD zrezygnowało z jej usług. Żyła w nędzy dokarmiana przez znaną z filmu „Świat się śmieje” aktorkę Lubow Orłową. Dprowadziła do wydania (w trzydzieści trzy lata po śmierci pisarza) filozoficzno-satyrycznej powieści „Mistrz i Małgorzata”, którą Bułhakow pisał od 1928 do 1940 roku. Wszystkie utwory napisane po 1925 roku, nie zostały wydane za jego życia.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Na podstawie książki: „Pożar sere” Tadeusza Klimowicza.

wiersze najnowsze

Zofia Kamińska-Smalewska, Siemianice

MOJE MYŚLI

Kochanemu mężowi w rocznicę ślubu

Słyszę tykanie zegara z kurantem
Odmierza godziny spędzone z tobą
rozpraszając moje myśli
chowające się w kwiatach naszego ogrodu

zabłąkane ocierają się
o muslinowe prześwitki poranka
wylatują je ptaki zamieniając w trele

Potrzebuję ciebie żeby kochać
Co mogę jeszcze uczynić
Porządkuję myśli z mojej księgi marzeń
lube mięknią i nie dają spać
więc wysyłam je w błękit nieba

one wciąż wracają klębiąc się
gęstymi smugami nad głową
bym ich nie zapomniała patrzeć na zegar

Wiatr od morza zimnym podmuchem
mrozi serce spragnione Ile mnie
Ile nam zostało czasu

Czuję twoje dłonie jak wślizgują się we mnie
szepcąc wypowiadam słowa lubości
ulewające się strumieniem w twoje wnętrza

Wołam cię kochanie wołam nawet wtedy
kiedy mnie nie słyszysz

PO SYLWESTRZE

Jeszcze słychać wybuchy
korków od szampa. Jeszcze
echa toastów pobrzmiwają hucznie
Wtuleni w siebie tańczymy do rana

Nadzieja rodzi się w sercach
bumerangiem wracają życzenia
Będą się spełniać kiedy gwiazda spadnie
będą z nami aż do spełnienia

Nasze marzenia niezależne i wolne
ukoją tęsknotę za słońcem co ciągnie obłoki
za malwami za drewnianym płotem
za kotem co przepadł bez śladu

Za kimś kto kiedyś powróci
w wymiętym prochowcu
z goździkiem w klapie - otworzą się drzewa
Szczęśliwego Nowego Roku

Emilia Maraśkiewicz, Dartowo

ŁABĘDŹ

mróz zębą szczyrzy
wokół plantacja śniegu

łabędź
jakby dźwigał się
i zapadał w ślepe biel

tłum gapiów
wianek pokruszonego chleba
ostrego niczym nóż

czyżby H5N1!?
nagle ptak uniośł głowę
strzępnął śnieg z piór

w szklanej kaszy płynie
jak okręt pod pełnymi żaglami

Czesława Długoszek, Objazda

DROGA

dzwoniły fajerki
jak koła wielkiego wozu
z dyszlem na zachód

kamień drżał
na kamieniu
wciąż trwa
żywa pamięć

na starej fotografii

dym z komina
układa się w rysunek
tęsknoty

popiołem codzienności
zasypujemy
drogę powrotną
a byle powiew
odstania bliźny
na starym domu

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

DZWONNIK

Wieś to całe jego życie
Bard Pomorsko-Wileński
z czołem i uchem
blisko matki ziemi.
Orane pługiem skiby

od świtu do nocy
układały się w strofy poezji
różnej barwy i mocy.
Ich dźwięk oddaje
frywolność i rubaszność
miłość tęsknota ból
stawia na baczność.
Ten dar od Boga
w sercu obudzony
niósł w świat
poeta dzwonnik.
Do wielu serc i bram
dzwonił uparcie
czekał cierpliwie
na ich otwarcie.
Geniusz miłości
wobec bliźniego
nikogo nie krzywdził
niósł wiele dobrego.

NI EWY SŁANY LIST

Zapamiętajcie
moi spadkobiercy
rodzinny sad
w szeroki świat
stamtąd wyszłicie.
Drzewa waszego życia
rosną inaczej
choć urosły
wam skrzydła
nigdy korzeni nie podcinajcie.
Pamiętajcie
kolory życia
przełminą jak wiatr
dni padają
jak liście
już nigdy
nie odrosną.
Najtrudniej
zdać z niego
egzamin.
Pamiętajcie
iść z twarzą
zwróconą ku Stwórcy
w otwartych dłoniach
nieś ciężar
miłości wiary nadziei
a także
pokory i cierpliwości
bliźnim
i swoim spadkobiercom.
Zapamiętajcie.

Dominik Żybertowicz, Wamino

WĘDRÓWKI WILKÓW

Listopad, wilki
we wnętrzach drzew.

We wnętrzach wszystkich drzew jest
przestrzeń,
w której one wyją.

Wszedłem w las nieopodal wsi. Las jest pełen śmieci: czarne, tyse gałęzie, na których folia, szmaty i plastiki. (Całkiem niezłe miejsce,

aby się tutaj powiesić - zaszeptał diabeł, i porwał go wiatr).

Czasem szwendam się w tych miejscach, czasem uciekam do nich: moje są latarnie we mgle późną nocą, jak pączki z piany z ciszą i mrozem iskrzącym wokół. Drugi brzeg jeziora i szkielet łabędzia w trzcinach. Sen, zbyt długi sen w obcym kraju, nad obcym Dunajem.

Dlaczego świat, w którym żyję staje się nagle tak bardzo niechciany? Dlaczego znowu unikam ludzi? Nie wiem.

Odpowiedź jest w tych miejscach, wciąż do nich pouracam jesienią i zimą, one znają powód, one są przyczyną.

Cezary Wosinek, Lubuczewo

ODWAŻNY POETA NAD MORZEM

Zygmuntowi Prusińskiemu

Poeto społeczny.
Wyalienowany z przyziemnych spraw
Pisz i pij.
A komu Ty wypijasz na zdrowie?
Burmistrzowi, proboszczowi,
prawnikowi, policjantowi?
Ty pisz, bo może masz pióro wieczne.
Ty pisz. Bo morze szumi zawsze dla Ciebie.

Później złapiesz kaca,
Ale nie martw się,
Jesteś ważniejszy od setek mew
Które krążą pod Twoim miastem
Dlatego, że jesteś odważny.

Aldona Peplińska, Motarzyno

TYLKO TU

W damnickich ramionach
Tuli się chętnie
Lico poety

W lustrzanych światłach
Strofy młodości
Kuszą jak czary

Wiosennym pakiem
Rozkwitła pięknie
Myśl piszącego

By się w jesiennych
Schować ramionach
Czytającego...

Anna Karwowska, Dobieszewko

JUŻ NIGDY

Już nigdy
nie będę jak przed laty
gdzie mistrz fotografii
uwiecznił urok młodości.
Już nikt
nie przytuli, nie przycisnie mocno
nie spojrzy w oczy - nawet dla żartu
niby w jednym kącie, a jednak osobno.
Słodko już nie jest
miód z ust doszczętnie wylizał czas
gdy okrutnie, dręcząco - bardziej się kocha.
Już nigdy
nie będę chodzić po polu, gdzie pot oczy
zalewał

spać przy ciężkich snopach zbożowych.
Pole wiatrem wyrzuciło pod dom
pług skibą przykrył ślady
i oto siedzę na ciasnym podwórku
częstując czystą wodą ludzi zmęczonych
wędrownką
i słowami spisany mi żalem na białym
papierze.

Już nigdy
nie będę radować się sterczącą podobizną
na karku cięży brzemię życia
a w łagodnym świetle rozkwita
srebrna nić skroni.
Pozdrawiam tamten czas.

W KLATCE UNIESIEŃ

Mroźne ramiona bez obietnicy
Jak sople ostre spojrzenie
Jak bryła lodu kamienne oblicze
Rani okrutnie zbolate serce

Jak tu się skryć z miłości kwiatem
Z uśmiechem duszy rozścielić myśli
Kiedy oddechem bez znieczulenia
Ginie nieśmiały dotyk kochania

A może ogrzać choćby przez chwilę
Promieniem wspomnień gniewny lodowiec
By życie mogło nadziei śpiewem...
By się znów tliło słodkim spojrzeniem

Wiosny porywem zapachem pragnień
Niech głaszcze kwiecie w bukiet uniesień
By już wzmacnione się nie lękało
Stworów jesieni głębiny śnieżnej

Niech dzwonią dzwonki sań pocałunku
Niech błyszczą płatki puszystej chwili
Niech się zatraci stopniały owoc
W syropie wzniosłych ciepłych porywów

A kiedy odda ostatnie tchnienie
Niech nie żałuje ani minuty
Tego co święci zważ też marzeniem
W pełni oddania lawie natury.

Halina Staniszevska, Słupsk

NA PRZEKÓR

Wyrzucić słowa które uwierają
Tocząc od wewnątrz pustkę nieskończoną
Na czarnej dziurze kosmicznej
Lepkie marzenie brzegi ocierając
Samoprzylepne strzępy życia łączy
Może tam dalej na gwiazdnej orbicie
Znajdzie nas coś o czym nie wiesz
Znajdzie
Osądzi
Da znak nowemu

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

KAŻDYM ODDECHEM

Uczę się każdym wersem
Życia
Wtapia się we mnie
Chwila

W natchnieniu
Duszy poetyckiej ciszy

Uczę się każdą strofą
Twojego istnienia

Na pamięć

Każdym oddechem
Twych myśli...

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

SKARBONKA ZŁUDZEŃ

Na dnie karafki nie znajdziesz odpowiedzi
dążąc do błogostanu
Rozprawić się musisz z monsunem
negatywnych emocji
Nie przyjmiesz zastrzyku pesymizmu
od brata kameleona
Odgryziesz zdrewniałą pępowinę
fałszywej przyjaźni
Zabijesz hydrę rodzinnej obtudy
Przegonisz skupisko próżnych syren
otoczonych klakierami
I staniesz
ze wstrzemięźliwie czystym spojrzeniem
Dojrzała
by wrzucić do skarbonki złudzeń
podarowany na urodziny
grosz hipokryzji

TWÓJ LIST

kocham ciebie od dawna od
lat moich narodzin w tobie

może nie napiszemy
wspólnej soboty ale

wrócę ekspresem serca
porannym intercity tęsknoty

zgasną monitory wyobraźni

rozłożę ramiona jak
prześcieradło na polanie

przeniosę cię lekko nad głębią
oceanu w iskrach moich spojrzeń

wępnę ci cekiny
promieni i zieleni

będę twoim makiem
będę twoim ptakiem

Jan Mikulski, Ostrołęka

NOCNY WIERSZ

dzień zasnuł się
mgłą nocy

tylko pamięć
kołuje po życiu
jak samolot

przebija ciszę
milczenie
i mrok...
cmentarze są pełne ciszy

i pokoju...

...tylko zawsze tak jest
wszędzie
że słowa nie są piłkami

tylko coś niosą
i działają w nas
i dlatego lepiej
nimi końć niż kaleczyć...

Maciej Michalski, Słupsk

APIS KOPALNY

Świat przedpotopowy - rozległe równiny
gigantyczne drzewa długowieczni ludzie
absolutna pamięć skuteczna w działaniu
wiszące ogrody sfinks i piramidy

depozyt geniuszu skryty w artefaktach
wprawia w osłupienie wyznawców Darwina
wał w jednej chwili mury stratygrafii
przodkowie Goliata nephilim* mocarni

zebrzy, nosorożce w pozycjach pływackich
skamieniały wszechświat zaklęty w
Nebrasce**

zwłoki dinozaurów w klonowej Albercie
kondukt pogrzebowy z Gobi po Syberię

jeszcze tylko ziemia zsztytła po zabiegu
zrosty górskich grzbietów goi w oceanie
poduszkowa lawa ta z góry Ararat***
i kryształowy soli w strefie wiecznych śniegów

rozpękły kontynent i język jedyny
odśpiewa potomnym epos Gilgamesza
a postać Noego zapis chronologii
wskrzęsi jak Schliemanna marzenia o Troi

*nephilim - chodzi o odkopane gigan-
tyczne szkielety ludzkie.

**m.in. w Nebrasce i Albercie znajdują
się liczne depozyty świadectwo potopu.

***na górze Ararat odnaleziono nie tyl-
ko lawę poduszkową i kryształy soli, ale
również skamieniałe elementy biblijnej
Arki. Wszystkie te świadectwa zamierz-
chłej epoki domagają się reinterpretacji
współczesnej legendy naukowej.

BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

Ociemniały umysł cynicznie nieufny
niezdolny do trudnej samodzielnej pracy
narzędzia poznania oddane w dzierzawę
pogańskich misterii iluzji nauki

Tożsamość na służbie zdziczałej
większości zasklepione oczy umysłu
i serca czciciele fortuny wyznawcy
Darwina magia i bluźnierstwo jako
transcendencja

Pogardziwszy wiarą uwierzy we wszystko
badając przezornie sondaż statystyki
błędne filozofie traktuje jak dogmat
uśredniony geniusz globalny idiota

Na postrońku strachu zawiesi swą
wolność by przypiecztować znośne
niewolnictwo a cyfrowy anioł
wszczepiony pod skórę wieść ma go do
złego. Nie stróż? To pogromca!

Stanisław Smalewski, Naćmierz

O MIŁOŚCI

Wyszła z ogrodu idzie wzgórzem
Dotyka linii horyzontu
- niebezpiecznie sięga po słońce

To ona - kobieta

Minęła wzgórze wspina się na szczyty
Wypiętrzona przed nią góra to tylko pagórek

Wierzy w raj w Ziemię Obiecaną
i w obcięty warkocz

Wzniosta się ku ptakom

- Takie skrzydła może przypiąć tylko miłość

MA SIĘ NA SŁOWO

Z zaułków,
z tych ścieżek, którymi podążasz myślami,
śniesz nocą o nich, gdy ciemność cię dotknie,
jak sen się wyłania, jak miękki aksamit
- nadzieja,
że będzie dobrze.

Że brat na brata nie podniesie ręki,
że złoto nie zawarczy, nie zawyje szakal,
czyjś ból ci serca nie przeszyje jękiem,
że szlochowi nie usłyszysz i nie będziesz płakać.

Nadzieja na radość: śpiew i melodię,
na dobro, miłość i troskliwość szczerą.

Gdy otworzysz oczy porażone lękiem -
na dzień słoneczny, co zamiast razić
mrozu chłodną bielą,
krew ścinać w żyłach i wygaszać ogień,
rozbudzi wiarę.

Tak się buduje wielkie słowo Człowiek.

Izabela Iwańczuk, Słupsk

SKORPION

istniałeś lata temu doskonale zorientowany
w drganiu powietrza o zmiernych
i przyszłych uderzeniach moich skrzydeł

okrążasz we mnie obszary tropikalne
wspinasz się od terenów pustynnych
do lasów deszczowych
na tereny górskie oprószone śniegiem

poprzez kręgi poezji gwiazdozbiory nocy
przychodzisz złożyć swój znak miłości
ikonę pocałunku z balsamem wyznań
na bocznym ołtarzyku szyi
w szale pożądania

KOREKTA

we wstępie sypiesz na mnie
śnieg z pieprzem

widzę siedem wymiarów
jak siedem przypraw

rozpinam siedem guzików
oraz siedem naszych grzechów głównych

im wolniej rozpinam
tym bardziej wchodzisz

w trzeci wymiar
w afrykański rytm

połykam ciebie jak witaminę E
i poprawiam tak jak lubisz

mówisz że już jest dobrze
że lepiej być nie może

Anna Boguszewska, Słupsk

SMUTEK SNUJE SIĘ PO DOMU

miał swoją pasję
i niepoohamowany apetyt na życie
nagle zawalił się świat
w domu zagościła pustka

na zawsze zatrzasnął za sobą drzwi
czarny smutek snuje się po domu
jeszcze czuje Jego spojrzenie
i ciepły dotyk rąk

tęsknota pisana wdowimi łzami
błądzi w myślach każdego dnia
szczęśliwe kawałki z przeszłości
powracają we wspomnieniach

w samotności życie straciło sens
na nowo uczy się żyć
w myślach graweruje słowa
kto mi poda kubek wody

RADOŚĆ PRZYJDZIE JUTRO

kolejny dzień zapisał się
barwami pędzącego życia
noc okrywa czarnym skrzydłem
usypiający świat

w oknach gasną światła
myśli zbierają się do modlitwy
szorstkie dłonie dotykają
bieli atlasowej pościeli

sen kładzie się grymasem
na poszarzałej twarzy
rozerwane kawałki prawdy
dzwonią na odpoczynek
okaleczone sumienie odpędza sen
rozedrganej duszy
wyznaczając rytm życia
nowymi dniami i nocami

wrota życia otwarte
rozkołysz nadzieję na lepsze jutro
przelknij gorycz łez
bierz życie pełnymi garściami

radość przyjdzie jutro
niewinna jak wiosna
rozkwitnie kokardą miłości
w szczęśliwych barwach życia

Elżbieta Szelągowska, Słupsk

ZLECENIE

Czasie szczęśliwy
bezwzględnie żądasz
przekazywania
bogactwa darów
potrzebującym.
Twoje zadanie
wypełniam co dzień.
Z radością w sercu
Dzieląc - pomnażam.

Walentyna Mątek, Potęgowo

otuleni w poranną mgłę
ubrani w kropelki rosy
rozświetleni promieniami słońca
na białej pościeli rozkoszy
jeszcze ciała osiką drżące
serca dzwony bijące
ciała bluszczem splecione
uniesione w obłoki

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Zaglądam do Norwida
jak do bliskiej osoby

wszywają się w pamięć
bezcenne klejnoty

coraz bardziej czuję
że tu jestem u siebie

Spotkaliśmy się tylko
na krótką chwilę

nie mieliśmy szans
aby dłużej mówić szeptem

skaczymy z kwiatka na kwiatek
i to nas ciągle łączy

Kol. Teresie Nowak

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci Męża
składają: redakcja „Powiatu
Słupskiego” i „Wsi Tworzącej”
oraz wszyscy członkowie Grupy
„Wtorkowe Spotkania Literackie”.

W poprzednim wydaniu
„Wsi Tworzącej” (Nr 6
(51) w Wierszach najnow-
szych, pod nazwiskiem
Katarzyny Nazaruk
ukazały się dwa wier-
sze, których autorką jest
Izabela Iwańczuk ze
Słupska. Obie Panie za
tę niezamierzoną pomył-
kę przepraszamy. Poniżej
powtarzamy druk obu
wierszy J. Iwańczuk. (z)

Izabela Iwańczuk, Słupsk

STUDIUM KOBIECOŚCI I MĘSKOŚCI O ŚWICIE

twoja męskość
nuci mi Cohena
i maluje Leonarda

oceanem słońca przelewa
w moje dłonie miodowy psalm

tkwię w tobie
umieram na czułość

weź ode mnie wszystko

paszport klasycznych bioder
wiśniowe dowody ust

pocałunków zaliczki
dotyków zapalniczki

planeto mojego życia
twój zapach jest moją kotysanką

z takim mężczyzną jak ty
skrzę się w śnieżnym dotyku
milczeniem podbijam świat
łabędziem odpływa czas

antykiem słońca wschodzi wdzięczny
erotyk

STUDIUM KOBIECOŚCI I MĘSKOŚCI O ZMIERZCHU

witasz dojrzałe ciało
rozkwitają oczy piersi uda

zachód słońca jak delicyję wkładasz
mi w dłonie

moja kobiecość do granic
oparta na twojej męskości

miłością wschodzi

wprowadzić słowem



*Wanda Majewicz-Kulon
nawiązuje do tradycji,
nie czyni językowych re-
wolucji, opisuje liryczny
świat kobiecych doznań
niezmiennych mimo
upływu lat i zmieniają-
cej się rzeczywistości*

Bohater sztuki Edmunda Rostanda Cyrano de Bergerac mimo defektu urody, jak podaje legenda, zdobył serce pięknej Roxane i sławę uwodziciela w historii literatury, ponieważ rozumiał czym jest woda w ars amandi. Nad znaczeniem miłosnych zakłęb zastanowimy się czytając wiersze, poezja bowiem jest pierwszą sojuszniczką zakochanych, o czym wie Wanda Majewicz-Kulon. Czułe słowa i miłosne szepty w sztafazu pięknych okoliczności przyrody wyrażone mową związaną wypełniają tom jej liryków „Szept serca”. Redakcję literacką książki wykonał znany poeta Waław Pomorski, stając się tym samym poetyckim cicerone autorki. Poetka współpracuje z Klubem Literackim „Wers” z Bytowa i nieformalną grupą poetycką „Wtorkowe Spotkania Literackie” przy Starostwie Powiatowym w Słupsku.

„Kobiety piszące poezję na dobrą sprawę weszły do literatury dopiero wraz z Młodą Polską (...). Od tego czasu obecność kobiet w poezji, choć stosunkowo świeża, stała się niepodważalna” – pisze Anna Nasiłowska w Tygodniku Powszechnym (2002 nr 4). Kobięca liryka miłosna w szczególności, poza kilkoma powszechnie znanymi nazwiskami, jak Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Halina Poświatowska czy Ewa Lipska nie jest w rodzimej literaturze nadmiernie reprezentowana. Pomijam zupełnie nowe zjawiska ostatniego czasu. Dlatego każda próba zmierzenia się z lirycznym zapisem kobiecej perspektywy ars amandi zasługuje na uwagę. Tom wierszy „Szept serca” Wandy Majewicz-Kulon zajmuje szczególne miejsce w jej dorobku obok wydanych wcześniej „Słońcem zrodzone” (2008), wierszy dla dzieci „Tęczowa wylicznanka” (2009) czy satyrycznych „Musztarda po herbatce” (2010).

Pierwszy rozdział „W liliowej woni tamtych bżów” obejmuje 33 utwory, najczęść w formie białego wiersza wolnego z pierwszoosobowym podmiotem lirycznym. Bezpośrednia wypowiedź przybiera często postać apostrofy zamykającej intymną przestrzeń liryczną do relacji dwojga kochanków:

*„Otul mnie otul mój miły
słów jedwabnym szalikiem”*

Słowo jako znak miłosnej relacji pojawia się niemal we wszystkich utworach. Czytamy zatem „mówisz szeptem” (s. 11), „aksamitny głos” (s. 14), „szepem zakwitły” (s. 15), „ciepłym słowem” (s. 17), „słowami pieścisz” (s. 20), „słów kilka” (s. 21), „słodki szept” (s. 23), szeptem czułych wyznań” (s. 24), „Czułe szeptałeś” (s. 29), itd.

Akt miłosny, którego wyrazem jest słowo nabiera znaczenia aktu poetyckiego, a relacja między kochankami osiąga pełnię w idealnym porozumieniu, takim jakie istnieje między podmiotem lirycznym i adresatem, między poetą i czytelnikiem. Poezja słowa i poezja miłości powstaje „między”, jest aktem zwrotnej relacji. Inaczej nie istnieje.

*„Lubię ten chłód jesienny
Gdy otulasz mnie
Ciepłym słowem
Bliskością
w me zmysły się wplatasz” (s. 17)*

W wierszach Wandy Majewicz-Kulon miłość ma wymiar duchowy, pozbawiona niemal cielesności, o której istnieniu zaświadczać jedynie dłonie, usta, oczy, a mowę zmysłów wyrażają opisy przyrody. W miłosnym sztafazu nie może zabraknąć księżycowej nocy i gwiazd, kwiatów - bżów, chabrow, magnolii. Historia miłosna z tomu „Szept serca” pozostałaby banałem, gdyby nie dotykała przemijania, gdyby nie towarzyszyła poetce egzystencjalna świadomość czasu.

*„Zapach fiołków
który pamiętnej wiosny
wplotłeś mi we włosy
Zatrzymał się w mej dłoni
Lecz nie zatrzymał się czas” (s. 33)*

Jedność duchowa, słowa wypowiedane i rozumiane to zamknięty krąg, gdzie toczy się miłosna gra, w której świeżość uczucia jest atutem przeciw przemijaniu, a odnawiająca się według ustalonego rytmu przyroda (Wiosna jak co roku... serce drży tak samo) wpisuje miłość w pierwotny kosmiczny wymiar i to, co dzieje się w mikrokosmosie dwojga istnień, jest odbiciem wiecznego ars amandi kosmosu.

I chociaż nie lubimy dawnych miłosnych metafor, nie umiemy traktować poważnie miłosnego sztafazu, dystansujemy się od dawnego języka, to miłość jest jednym z najważniejszych doświadczeń. W niej szukamy spełnienia i poczucia autonomii, to ona pozwala nam, wraz z partnerem i dla partnera realizować się najpełniej. Bywa jednak i tak, że alienujemy się od własnych emocji, bo brakuje nam słów, którymi moglibyśmy nazwać władające nami uczucia. Szukamy po omacku nowego języka lub korzystamy z zastanych wzorców. Wanda Majewicz-Kulon nawiązuje do tradycji, nie czyni językowych rewolucji, opisuje liryczny świat kobiecych doznań niezmiennych mimo upływu lat i zmieniającej się rzeczywistości.

Tom wierszy „Szept serca” składa się z czterech rozdziałów. Łączy je kobiece, emocjonalny sposób widzenia świata, odczuwania rzeczywistości.

*„Wspomnienie (...)
Osiało
Na splotwiatych fotografiach
I splotnęło
Srebrną tzą wzruszenia...”*

Powroty do przeszłości, liryczne opisy wzruszeń jako dokument doświadczenia codzienności we wszystkich jej wymiarach charakteryzuje zawartość tomu. Afirmacja codzienności wiąże się z nutą patriotyczną w pochwałę piękną nadmorskich pejzaży, jezior Kaszubszczyzny, pór roku i żar-



tem z własnej twórczości (nie płacicie rymy moje). Dotyka poetka i bolesnych spraw społecznych, jak w wierszu „O jeden krok za daleko” oraz narodowych, jak w wierszu „Gorzka wolność” czy „Nie doczekali wolności”.

Kobiece spojrzenie czułe, nacechowane miłością i empatią, wrażliwe na sprawy społeczne i ojczyźne znalazło pełny wyraz w wierszach poetki z Bytowa. Twórczość Wandy Majewicz-Kulon rodzi się z potrzeby wyrażenia świata własnych przeżyć, doświadczeń i refleksji, ale wyraża kobiece punkt widzenia rzeczywistości z ważnym w niej miejscem dla miłości, której różne są imiona. Miłość słowa jako znaku poetyckiego istnienia zajmuje rozdział „W północy z wena pod rękę”. Znajdziemy tu wiersze o poezji, o potrzebie twórczości:

„W północy
Piórem wyobraźni
Skreślam wiersz
Jeszcze nie napisany”

Jak bohater Rostanda, bohaterowie wierszy „Jego Julia”, „Ona była Ewą” czy „Młodzieniec i dziewczyna” znają moc słowa, dlatego znajdziemy tu wersy: „szeptał jej czułe słówka” i „Już nie broniła się wcale”. Tak, poetyckie słowo jest kluczem do serca. Także czytelnika, któremu polecam tom wierszy „Szept serca” Wandy Majewicz-Kulon.

Czesława Długoszek, Objazda

Wanda Majewicz-Kulon, „Szept serca”, Bytów 2010.



*Chiger nie pragnie nikogo
z niczego rozliczać ani pod-
dawać pod zbiorowy osąd.
Chce jedynie pokazać, niekiedy
w naturalistyczny sposób,
w jak upodlających godność
człowieczą warunkach przy-
szło pewnej grupie Żydów żyć*

krystyna chiger w zielonym sweterku

Opowieść autobiograficzna Krystyny Chiger jest amerykańską projekcją lwowskich wspomnień z lat wojennych. Amerykańską, ponieważ autorka książki dopiero po wielu latach, już na emigracji, ośmiela się obudzić w sobie dawno uspioną żydowską dziewczynkę, amerykańską po raz drugi, bo emigracja jest dla niej łaskawsza niż życie w ukraińskim getcie, amerykańską po raz trzeci, dlatego że wewnętrzny dramat przyszłej bohaterki książki nakłoniony przez spiętrzącą się dopiero lawiną książek poobozowych i poagrowych, a także zapisków, wspomnień czy dzienników, zaczyna kielkować na nowo. Jak sklasyfikować pod względem gatunkowym „Dziewczynkę w zielonym sweterku”, trudno powiedzieć. Nie wydaje się ona, przynajmniej z założenia, autofikcją, jak podobna z tytułu „Dziewczynka w czerwonym płaszczku” Romy Ligockiej. Nie jest ona jednak ani dziennikiem pisany na bieżąco, ani powieścią autobiograficzną. Bardziej w swoim kształcie przypomina „Czarne sezony” Michała Głowińskiego, mniej „Malowanego ptaka” Jerzego Kosińskiego. Są to zatem fragmentaryczne wspomnienia z czasów wojny przekomponowane i zamknięte w formie literackiej opowieści. Jaka to zatem historia? Dotyczy ona życia małej dziewczynki i jej rodziny, która w chwili zagrożenia eksterminacją decyduje się na zejście do najbardziej odrażającego i upokarzającego miejsca, lwowskich kanałów. Egzystencja w tej wilgotnej, ciasnej i koszmarnej dla dziecka przestrzeni trwa stosunkowo długo, bo aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Razem z rodziną Chigerów do „podziemnego miasta” schodzą inni ludzie, którzy muszą się nauczyć współbywania. Odtąd codzienne życie we Lwowie toczy się dwutorowo, tak jakby istniały dwa niezależne od siebie wymiary egzystencji. Czasami jednak istnieje ryzyko zachodzenia na siebie

tych dwóch płaszczyzn bytu, wtedy gdy żołnierze niemieccy przeczesując rury w celu znalezienia niedobitków i uciekinierów z gatunku tzw. „podludzi”. Po paru miesiącach, gdy nikt nie zdaje sobie już sprawy z ich obecności, życie kwitnie nadal.

Opowieść Krystyny Chiger jest właściwie historią żydowskiej tożsamości, którą niezależnie od czasu i miejsca prawdziwy Żyd skrywa w sobie bardzo głęboko. To wariacja na temat symbolicznego hebrajskiego słowa „Am’hu”, które dzieje się w jej wnętrzu, projekcja spontaniczna i kompletna zamykająca całą przeszłość i mającą nadejść przyszłość. Jest to uniwersalny kwantyfikator wspólnotowy, komponent tożsamościowy, determinant ukryty, lecz dla drugiego Żyda zauważalny. Krystyna Chiger nie ma kompleksu żydowskości. Nie czyje się gorsza ani słabsza po wojennych doświadczeniach. Mimo upływu lat, utraconego statusu, ziemi, kraju i

wcześniejszej arkadii, nie postradała ona prawdziwej siebie. Ale wydarzenia lwowskie odcisnęły trwałe piętno na psychice dziecka.

Co może być najtrudniejsze do ogarnięcia dla małej dziewczynki? Nie tylko degradacja osoby ze stanowiska, nie tylko liczne upokorzenia, ale także choroba i śmierć. Zgon jest naturalną koleją losu człowieczego. Gdy śmierć przychodzi za wcześnie, wtedy człowiek zadaje sobie pytanie w jakim celu, z jakiej przyczyny kara spotyka tę właśnie osobę. A co dopiero musi myśleć o tym dziecko, czy może to, że stwórca zsyła na niektórych wieczny sen właśnie dlatego, że postąpili niewłaściwie, ukryli przed nim jakieś nieaprobowane postępowanie, czy też wydaje mu się, że śmierć ani rzeczywistość nie istnieją i to tylko zły sen, który nęka codziennie śpiącego. Śmierć w kanałach działa się często. Grupa lwowskich Żydów została zmuszona



do pozbywania się ciał ciasnymi rurami do rzeki. Tam zwłoki miały spocząć na zawsze. Nikt wtedy nie myślał o odprawieniu obrządku pogrzebowego. Nie było warunków, nie było narzędzi, niezbędnych ku temu przedmiotów, pozostawał jedynie lapidarny Kadisz, nie było miejsca na żydowską Sziwę. Ta śmierć wcale nie była górnołotna, bohaterska a pogrzeby nie były ukazywaniem aktów wiary. Modlitwa o przetrwanie działa się codziennie. Każdego dnia ktoś odprawiał wewnętrzne nabożeństwo, zwracał się ku samemu sobie, by odnowić duchową nadzieję ocalenia.

Czego uczy nas mała dziewczynka? Tego, że każdy człowiek jest z gruntu dobry, jednak w obliczu wojny i walki o przetrwanie staje wobec specyficznego zadania, odkrycia prawdziwego ja. I albo odda wszystko swoim dzieciom, jak zrobił to ojciec głównej bohaterki, albo też pozostawi swoją rodzinę na pastwę losu. Nikt nie ma takiej mocy, by osądzać innego człowieka, tym bardziej potępiać, podobnie jak żaden z nas nie może poddawać pod zdroworoządkowe zrozumienie sytuacji jaką opisuje Chiger w lwowskich kanałach. Pewna żydowska kobieta rodzi tam dziecko, które zaczyna płakać. Martwiąc się o nie, o siebie i innych Żydów egzystujących we wspólnym ukryciu, pozbawia noworodka życia. I co możemy powiedzieć, że jest jedną z najgorszych matek czy że uważać ją należy za jedną z najukochańszych osób, które myślały o losie pewnej hermetycznej zbiorowości? Krystyna Chiger nie pragnie nikogo z niczego rozliczać ani poddawać pod zbiorowy osąd. Chce jedynie pokazać, niekiedy w naturalistyczny sposób, w jak upodlających godność człowieczą warunkach przyszło pewnej grupie Żydów żyć, tylko po to, aby móc

dalej istnieć. Innych Żydów spotkały albo masowe wywózki do obozów i rozstrzelania, nielicznych jako małe dzieci udało się ukryć w klasztorach dla sierot. Nikt z nas nie może powiedzieć, co było bardziej stosowne. Każde z wyjść stawiało im bowiem trudną do akceptacji restrykcję, warunek całkowitego upodlenia i zezwierzecenia. Ale walka o byt toczyła się, dlatego, że istniała również nadzieja na lepsze jutro.

Symbolem czego dokładnie miał być zielony sweterek? Nadziei, odrodzenia, wytrwałości, niewinności czy prawdy? Czy był on w ogóle symbolem? A może Krystyna Chiger, podobnie jak Roma Ligocka w „Dziewczynce w czerwonym płaszczyku”, chciała wskazać na siebie, na problem jednostki, małego, bezbronnego dziecka, które musiało walczyć w tamtych czasach o przeżycie? Wydaje się, że ani czerwień ani zieleń sama w sobie nie ma tu znaczenia. Takich dziewczynek w zielonych sweterkach były miliony, a problem getta i endlösung miał charakter globalny. Wiele dzieci, w tym Michała Głowińskiego, uratowała Irena Sendlerowa, wiele ocalał przypadek lub, jak kto woli, przeznaczenie. Inaczej nie byłoby dziś tak wielu zapisków o życiu w getcie bądź obozie odtwarzanych z perspektywy wieloletniego dystansu, chociażby takich jak „Kadysz za nienarodzone dziecko” Imre Kertésza. Jednak dopiero od niedawna ludzie zdecydowali się o tym mówić, odzyskali na nowo głos, który przez długi czas był wewnętrznie tłumiony.

**Anna Łozowska-Patynowska
Słupsk**

Krystyna Chiger, Daniel Paisner, „Dziewczynka w zielonym sweterku”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.

tożsamość chaplina

W dzisiejszych czasach Chaplin bywa pomijany, a to przecież on ustalił kurs statku, nieustannego rejsu, który dziś nazwać możemy współczesnym kinem

Prześmieszny tramp z czarnym wąsikiem o nietypowej budowie ciała, w czarnym meloniku, z laską w dłoni lub pod pachą to już niemalże postać symboliczna. Kult biednego tułacza, który wszędzie szukał swojego miejsca, nie wydaje się wcale przesadzony. Podziw dla Chaplina jednak stopniowo bledł. W dzisiejszych czasach Chaplin bywa pomijany, a to przecież on ustalił kurs statku, nieustannego rejsu, który dziś nazwać możemy współczesnym kinem.

Twarz Charlesa Spencera Chaplina zdradza wiele, przede wszystkim emocje. W niej również ukryta jest filozofia jego życia. W oczach aktora można dostrzec nieprzenikniony smutek, szczerą radość, nieskazitelną skromność. Charlie jest właściwie doskonałym przykładem pantomimiarza, który wyćwiczył swoją rolę do tak dużej perfekcji, że nie sposób nie wychwycić jego doznań, marzeń i lęków.



Produkcje filmowe Charlesa były nie tylko tworam artystycznymi, odzwierciedlały także charakter i budowę Chaplinowskiej duszy. Charlie budował swoje filmy na kształt wymyślnych brył, niejednoznacznych struktur, w których poszczególne elementy pełniły konkretne funkcje. Jako reżyser umiejętnie kierował przestrzenią poszczególnych scen. Często używał kontrastu. Właśnie ten środek artystyczny był centralną kategorią filmów Charliego. Było jednak coś jeszcze. Reżyser potrafił zaprogramować widza w taki sposób, by usłyszał „niemy krzyk” (choćby w filmie „Cyrk”). We wszystkich jego filmach mówiło bowiem ciało i twarz. Te ułamki człowieka określały całość. W filmach Chaplina dostrzec możemy kolejny typ figury, synekdochę, a więc pars pro toto (część zamiast całości). Tożsamość Chaplina, jak potwierdzą dalsze rozważania, osadzona jest na antynomii. Rysowanie świata na kształt dwudzielnego przezrocza, wskazywanie na dychotomiczność prowadzi ku kłótkowaniu podwójnego znaczenia, a w konsekwencji nawet do wielości semantycznej. U Chaplina mamy do czynienia z co najmniej dwoma kanałami komunikacyjnymi. Pierwszym, jak już wspominałam jest ciało, drugim przestrzeń. Komunikacja bez słów została doprecyzowana przez Charliego do perfekcji. Zwykłe nieporozumienie stawało się centralnym układem późniejszej akcji. Natomiast zwy-

czajne omyłki okazywały się zawiązkiem kluczowego sposobu kontaktu Chaplina z filmową rzeczywistością. W osłupieniu wprawia nas tramp wybijający w rytm muzyki w fabryce tryby („Dzisiejsze czasy”). Wniosek jest zatem jeden, Chaplin jest mistrzem zaskoczenia improwizacji. Zwykła witryna sklepowa może się stać dla niego źródłem inspiracji, butka i widelec wydać się może kukiełką do zabawy, a najgrubsza ze sznurówek doskonałym przysmakiem głodującego.

Przezabawny Charlie przypomina nieco barokowych poetów. Tak samo jak oni, Charles zaskakuje nas kalejdoskopem pomysłów i kaskadą przenikliwych skojarzeń. Ale strumień asocjacyjny nie wygląda na pompacyjny. Paradoks Chaplinowskiej reżyserii polega na kontaminacji wielości wytworów fantazji z prostotą pojedynczego gestu. Głęboka, celowo prosto skonstruowana forma, sięga do wnętrza egzystencji. W takim razie Chaplina można uznać już nie tylko za znakomitego gracza na arenie życia, ale także wykwalifikowanego filozofa egzystencjalnego.

Aktorstwo Chaplinowskie to cykliczny i niewyczerpany proces porodu jednego pomysłu i krystalizacji z niego następnego. Ta niezliczona produkcja w fabryce wyobraźni stanowi w całości Chaplinowską trygonometrię, która nijak ma się do rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, Charlie rzeczywistość pragnie podważyć i skonturować na nowo. Figura koła wyrażająca u Charliego cykliczność okazuje się wpisany w świat losem człowieka. Każdy człowiek ma jednak własną tożsamość. Posiada ją również bohater-tramp. Charles tworzy indywidualną ścieżkę skomponowaną w ciszy i skupioną na jedności i fragmencie, podobnie jak dziś czyni to serbski reżyser Emir Kusturica. Jego personalia twórcze, jeśli spojrzymy na większość Chaplinowskich produkcji filmowych oraz dzieł Kusturici, okazują się zbieżne. Cały świat u Chaplina współtworzy człowieka, odzwierciedlają to efekty muzyczne sprzężone z ruchem ciała aktora („Dzisiejsze czasy”). Charlie to osobliwy konglomerat, stworzenie, które choć kradnie, pozostaje człowiekiem, istota, która wie co to „ból głodu” („Gorączka złota”), ale człowiek, który bez uczuć właściwie ginie. To również postać wprzężona w czas, wciśnięta w tryby, z których uwolnić się trudno. Bohater – wędrowiec uwielbia tworzyć nowe relacje z ludźmi, pragnie się nimi otaczać, żyć pośród nich i z nimi na zawsze pozostać.

A jednak z reguły na scenie pozostaje sam. Bo zabawny tramp chyba nigdy nie będzie takim samym człowiekiem jak inni, będzie na zawsze outsiderem, który skazany jest na powtarzanie i utrwalanie komicznych scen.

Tożsamość Chaplinowska, jak wszystko na to wskazuje, jest rozdwojona, rozdzielona na dwoje. To wyraz tego, że każdy z nas ma do wyboru różne drogi. Jedne prowadzą ku sprawiedliwości i samopoznaniu, drugie wiodą do wewnętrznego zagubienia i uwięzienia. Doskonałą ilustracją tych problemów przedstawia reżyser w filmach nowszych: „Dyktator” oraz „Pan Verdoux”. Chaplinowi udaje się tu zestawić ze sobą trudne do wzajemnej negocjacji pojęcia: humoru i znoszenia humoru.

Chaplin jest wytrawnym koneserem życia. Przemowa ostateczna w „Dyktatorze” przenosi nas w wymiar transcendentnego myślenia o swoim sensie życia. „We think too much and we fear too little”, to właśnie zdanie staje się na

długo dewizą Chaplinowskiego myślenia o istocie ludzkiej. Prymat emocji nad rozumem, naturalnego ludzkiego lęku przed samym sobą nad stąpaniem po realnej ziemi okazuje się nieodzownym, choć nieco zaskakującym, elementem Chaplinowskiego sondowania świata. „Dyktator”, w którym padają te słowa jest nieustannym balansowaniem między elementami destrukcji a odnawialnymi symbolami życia (Hitler a żydowski cyrulik). Jest to presupozycyjna ilustracja średnio-wiecznej psychomachii, która odbija się w ludzkich sercach i utrwała na zawsze.

Komik przeciwstawia się jednak schematom. Film „Pan Verdoux” jest wyrazem buntu przeciw jednostajnemu społeczeństwu, grupie ludzi, którzy bezmyślnie wykonują te same czynności. Charlie dostrzega pewną różnicę między morder-



stwem prywatnym a publicznym. Te pierwsze nie zmieniają pozornie niczego, te drugie wywołują publiczne oburzenie. Jak odnosi to Charlie do naczelnego przestępstwa swojego filmu? Dokonuje od zamachu, zbiorowego morderstwa na schematach i stereotypach (ostatnia rozmowa z księdzem), czyni z nich jedynie szablon, z których szybko należy przestać korzystać. W tym filmie ginie tramp (symbolicznie zgilotnowany), odżywa innego typu aktor. Do komicznego stroju Chaplin już nigdy nie powrócił. Żartobliwie skonstruowana tkanka masowego morderstwa zostaje potraktowana jako wielokrotnie powtarzająca się destrukcja samego głównego bohatera. Protagonista traci część naturalnych mikroelementów życia. I choć swoje dawne życie ceni, musi z niego częściowo zrezygnować, a może właśnie wydorosnąć, nauczyć się mówić w nieco inny sposób. Pytaniem najtrudniejszym byłoby zatem pytanie o to, kto tego od niego wymaga i dlaczego tak gwałtownie uzurpuje sobie prawo do jego egzekwowania. Być może tożsamość Chaplina ulega tak widocznej metamorfozie, że wprost nie sposób jej nie zauważyć. Powoduje to nowoczesna bilingwalność, której od tej pory zaczyna być wierny Chaplin. Mówienie dwoma językami (mowa ciała i artykulacja słowna) wytwarzało już całkiem inne typy relacji scenicznych. I Chaplin musiał się ich od nowa uczyć. Tak samo jako wcześniej kształcił młodych adeptów kina we władaniu swoim ciałem na scenie, tak teraz sam przyuczał się do zawodu nowoczesnego aktora. Co jednak na tym stracił? Nie wyzbył się sentymentu do aktorstwa, ale nadziei, że wszystkie światła sceny zwrócone będą na najmniej znaczącą istotę, ubraną w prześmiewcze spodnie i rozklekotane buty, utrzymującą się, gdy trzeba było mdleć, dzięki lasce a zasłaniającą się pretensjonalnym melonikiem gdy trzeba było powściągnąć czy ukryć swój wstyd oraz nieśmiałość.

Anna Łozowska-Patynowska, Słupsk

Śmierć pięknych koni



Ostatni koń zastąpiony został ciągnikiem, na którego eksploatację zazwyczaj pieniędzy nie było. To pociągnęło za sobą brak upraw; stodoły z braku remontów zaczęły powoli się walić, stary sprzęt rolniczy rdzewiał zrzucony na kupę za niewielkim ogrodem

Golf II, rocznik 1988, pojemność 1.6 – diesel. Ojciec kupił go kiedy stary „Fiat 126p” pod ciężarem pięcioosobowej rodziny błagalnym głosem szeptał o degradację. Trzeba było zmienić auto, gdyż było ku temu już za wiele powodów: pozycja społeczna nie pozwalała na afiszowanie się samochodem, którym w obecnym czasie mógł już jeździć każdy, rodzina poupychana wewnątrz pojazdu wyglądająca jak kanapki oraz coraz częściej i częściej zdarzające się awarie. Spadające ceny zagranicznych aut stanowczo przypieczętowały decyzję. Nowy samochód nie był wysoce luksusową limuzyną ani też przeciętną, byle jaką osobówką. Był za to w sam raz – pięciordzwiowy (kolos w porównaniu), szybszy, wygodniejszy, a co najważniejsze – o wiele bardziej ekonomiczny. Nie jakieś tam pudełko brzęczące, zagłuszające rozmowę podczas jazdy. Takie pudełka sprzedawało się czym prędzej, żeby móc uzbierać na coś zagranicznego. Takimi pudełkami jeździło się do lasu na grzyby, nie przeszkadzając zagranicznym autom jeździć po mieście. No... może duże pudełko tej samej marki produkcji polskiej, w zasadzie one mogły jeszcze pośmigać, dopóki ich karia również niezwłocznie stoczy się ku upadkowi.

Volkswagen, „nieśmiertelny” – tak zwykli nazywać go ludzie, którzy od lat jeździli tą marką. – Twardziel z niego jakich mało, wystarczy tylko właściwie użytkować, tak jak ja – stwierdził starszy pan niemieckiego pochodzenia. Tu pojawił się dyrektor polskiego pochodzenia, którego mottem handlowym było „kupić raz, a dobrze”; który przy kupnie takiej drogiej rzeczy musiał wiedzieć o niej wszystko (przeglądanie katalogów, studiowanie silnika, wysłuchiwanie recenzji zajęło parę tygodni). I kupił.

Po długim tygodniu spędzonym głównie w pracy, kiedy nadchodził ten weekend; ten właśnie, w którym ojciec mógł zostawić wpływy i obowiązki poza kurtyną pozycji społecznej, po dokładnym umyciu, przejrzaniu i przyszykowaniu samochodu rodzina mogła wyruszyć nim w odwiedzin. Był to wypad do krewnych, ulubione zajęcie ojca. Powiadał, że trzeba im pomagać, trzeba często odwiedzać, ponieważ brak kontaktów wiąże się z rozplątywaniem więzów krwi. Miewał czasami sny o dawnym domu i gospodarce, w której się wychował; o ciężkich warunkach życiowych i jeszcze cięższej pracy. Nie miał lekko. Był najstarszym bratem swoich czterech siostr, dla nich również musiał pełnić rolę opiekuna. (Dziadek – prawdę powiedziawszy – nie nadawał się do tej funkcji.) Śnił o matce pracującej od świtu do zmierzchu w polu i o krowach uciekających na sąsiednie tereny, kiedy myśli jego tonęły w ukochanej przez niego „Trylogii” Sienkiewicza. Śnił o kilometrach pokonywanych codziennie pieszo w drodze do ciężko zdobywanego wykształcenia. Budząc się uświadamiał sobie, że tylko on wyrwał się z biedy osiągając w życiu cel. W

ten weekend umieścił swoją rodzinę w samochodzie „Volkswagen Golf II, rocznik 1988, pojemność 1.6 – diesel” i wyruszył w odwiedzin.

Siostra ojca i jej mąż o nazwisku Ptak byli jedynymi członkami rodziny chcącymi zająć się gospodarką w Kundziejewie. Oboje małżonków przebywało na rencie, z czego renta pana Władka była wojskowa i nie cierpieli na niedostatek gotówki. Akurat oni mogli spokojnie toczyć żywot na gospodarce, nie martwiąc się o utratę pracy. Niechęć pozostałej rodziny wynikała również z tego, iż Kundziejewo było wsią, a raczej odludziem oddalonym od Sobolity – miejsciny z zaledwie trzytysięczną ludnością. Kundziejewo było odludziem oddalonym od niej o siedem kilometrów w strony ziem uprawnych i lasów. W stronach tych domy położone były co najmniej o dwa kilometry od siebie, a policzyć je można było na palcach obu dłoni zniszczonych ciężką pracą starych rolników, upadłych z powodu pogarszającej się postawy państwa w stosunku do nich i ich przyszłości. Upadłych jak PGR-y patrzące pokrzywdzonym wzrokiem w stronę prywatyzacji zmierzającej w zupełnie innym kierunku. W małe rolnictwo nie opłacało się już inwestować, chyba że było się osobą przedsiębiorczą. I to z dobrymi koncepcjami. Ptaki do tych osób nie należeli. Mimo to chcieli dziedziczyć. – Dobrze, że chociaż wy chcecie to zrobić! – mawiał ojciec. Wiedział, że nie będzie to już takie samo gospodarstwo, jednak tak już musiało zostać.

I stało się. Stary dziadek Lech spadł na kamień z jadącego zaprzęgiem siana i umarł. Przeżyta wojna (walki w AK) i Syberia od dawna dawały mu się we znaki na zdrowiu. W jego wieku to wystarczyło. Nie był stworzony do pracy na roli, więc nigdy się do niej nie przykładał. Przed wojną pracował jako główny księgowy – w owych czasach było to bardzo wysokie stanowisko. Zwykły żartować, że umrze wtedy, kiedy jego wiekowy las (zajmujący ponad połowę z posiadanych stu hektarów ziemi) podejdzie pod chatę i przemówi. Wiedział, że gdzieś tam, za ścianą zieleni – istnieje c o ś w czystej postaci, najpiękniejsza forma jedności ze światem. Może usłyszał go wtedy, siedząc na wiezionym sianie, przez cały dzień zbieranym znieczulonymi dłońmi, które tylko od czasu do czasu siłą rzeczy zostawiały wersy zapisane na widłach odłożonych w stodole, zamiast ziarna rozsiewając nuty w pola zbóż i kartofli. A może był po prostu pijany. Pod koniec pił często. Wiadomo, dlaczego ludzie piją, pił żeby zapomnieć, a przyznać mu trzeba, że zapomnieć chciał wiele.

I stało się. Równie stara babcia Anna zostawszy sama przyjęła państwo Ptak pod swój dach. Wtedy się zaczęło. Wprowadzeni lokatorzy szybko poczęli urozmaicać sobie spokojne życie na roli pijaństwem. O niewykonanych obowiązkach mówili: „robotę nie zając, nie ucieknij”. Stara Anna co rusz przychodziła do nich z krzykiem. Ile to butelek wypelnionych „robotą nie zając, nie ucieknij” potłukła. Ile nadziei w ziemię z butelkami musiała wdeptać. Kiedy w końcu i jej zdrowie siłą rzeczy wdeptane zostało razem z tymi butelkami zostawiła majątek przenosząc się pod opiekę swojej dobrej, ukochanej córki Krystyny zamieszkałej niedaleko w Złejstomie, by tam zostać pochowana obok swojego męża. A konie, piękne, młode konie, krowy, świnie, owce, kaczki – wszystko to z czasem zostało sprzedane lub zjedzone. Ostatni koń zastąpiony został ciągnikiem, na którego eksploatację zazwyczaj pieniędzy nie było. To pociągnęło za sobą brak upraw; stodoły z braku remontów zaczęły powoli się walić, stary sprzęt rolniczy rdzewiał zrzucony na kupę za niewielkim ogrodem.

Na podwórku usłyszeć się dało już tylko pianie koguta przerywane szczekaniem psów na pijackie wrzaski dobiegające z wnętrza chałupy. Tam właśnie ojciec najczęściej zaglądał chcąc jak najwięcej zadziałać. Maria – siostra ojca – zaczynała rozmawiać wtedy, kiedy wszyscy starsi przeszli do pokoju gościnnego, kiedy ten rozwalając się na fotelu zaczynał trącać uwagami typu:

– A czemu ten telewizor tak syczy przy przełączaniu, nie potrzeba by nowej anteny? Wtedy Maria, odrzucając początkowe wyrzuty sumienia, zaczynała rozmawiać o wszystkim, o tym co było, co jest teraz, i co będzie niedługo.

– Wiesz, Kacperek już za tydzień kończy osiemnaście lat. Kupię mu w Sobolituwie taką małą wieżę, chyba... mewa, czy aiwa, tak „Aiwa” – to ponoć dobra firma, a jak fajnie gra muzyka. Chciałam, żeby w końcu miał coś lepszego, w końcu to już dorosły chłopak.

– No właśnie, gdzie jest mój chrześniak? Sebastian! Idź go poszukaj, powiedz, że wujek przyjechał – dodał z uśmiechem.

– Ooo, teraz go niee... ma. Ciągłe pierun gdzieś po wsiach lata. Jakąś latawicę sobie znalazł i na okrągło u niej siedzi, a przyprowadzić do domu nie chce – z wyrzutem powiedziała Maria.

Ojciec nadzwyczaj lubił Kacpra, wiedział jak musi mu być teraz ciężko; zawsze dużo z nim rozmawiał. Chłopak nie był głupi, gdyby nie warunki, w których się wychowuje z pewnością poszedłby na studia mechaniczne. – Talent do mechaniki to on ma – mówili wszyscy znający Kacpra. Niejeden mechanik po szkole nie wiedział tyle co on, a uczył się przecież wszystkiego sam. Był samoukiem; do szkoły chodzić nie chciał, skończył tylko podstawówkę. Do zawodówki przestał już jeździć na pierwszym roku. – Szkoła była daleko – powiedział – biją mnie, pieniądze zabierają... Więc rodzice także dali sobie spokój. Bez widoku na pracę dnie spędzał w kanciapie (tak nazwał swój warsztat w blaszanym garażu), naprawiając uszkodzone samochody przy prowadzane od czasu do czasu przez znajomych. – Tu o wiele taniej niż w warsztacie – mówili. On, realizując się przynajmniej w taki sposób, dorabiał sobie nie martwiąc się o Urząd Skarbowy. – Jak by co, to wykonuję tylko koleżeńskie przysługi – mówił. Radził sobie zbierając powoli pieniądze z myślą, że w końcu uda mu się stąd wyrwać, choćby do sąsiedniej wsi, na stałe do swojej dziewczyny.

– Dobrze, dobrze. Ma swoje lata i ma swoją dziewczynę. Za tydzień przyjedziemy na jego osiemnastkę, przygotuj się, bo przyjedzie Krystyna i Wala z Torunia. Stanisławy nie będzie, gadała, że coś jej chyba zdrowie nie dopisuje; będę musiał wybrać się tam. Siostry będą na pewno, a czy pozosta... to jeszcze nie wiadomo. Cholera! Wszystkim muszę się zajmować sam – zdenerwował się ojciec.

Matka, podchodząc do okna, odsoniła firankę, mrużąc oczy wypatrywała ewentualne zmiany, jakie mogły zajść na podwórku. Chciała rozpocząć dyskusję na inny, lepszy temat. Nie można było oczywiście wypatrywać byle czego, nie daj Bóg wpaść z deszczu pod rynnę. To musiały być tylko te pozytywne zmiany. Stała tak przez dłuższą chwilę desperacko wpatrując się w przestrzeń. Kiedy miała już w zamiarze rezygnację z tego przedsięwzięcia, do gniazda na dachu stodoły przyleciały dwa bociany.

– O, widzę że macie nowych lokatorów – powiedziała, zdawało by się, że wręcz tryumfalnym głosem.

– Aaa!... te bocki przyleciały tu ze dwa tygodnie temu. Czasem przechadzają się po podwórku i popijają wodę ze studzienki. Ale zaraz, gdzie żeście zostawili auto? – zapytał wujek.

Ojciec od dawna czekał na to pytanie, teraz mógł pochwalić się wreszcie, miał już nawet wcześniej przygotowaną odpowiedź:

– Stare rzeczy stawia się w stare miejsca, kiedy w życiu dostajemy coś nowego, często szukamy dla tej rzeczy nowego kąta. Bo, jak to się mówi, „nie stawia się niedzielnych butów na ziemi, tylko wiesz na wieszaku”, dlatego też...

Matka przerwała monolog, wiedząc, że może on potrwać jeszcze parę dobrych minut.

– Tak, tak... przestań pierdzielić. Kupiliśmy nowy samochód. Stoi przed bramą, mąż obawiał się waszych kotów, co zwykły wskakiwać na maskę.

– No wiesz? Ciągłe musisz klepać gdy nie trzeba. Z kobietami tak zawsze, jak gęsi... gę, gę, gę – powiedział gestykulując przy tym rękoma ojciec.

– No, co ty?! Nową furę kupiłeś i nic nie mówisz, ano pokaż szybko co żeś sobie sprawił. Pewnie tego „Golwa”, o którym tyle gadałeś – zgadywał wujek zrywając się z wer-salki.

Wychodząc szybkim krokiem zmierzaliśmy ku bramie, to było prawie jak marsz żołnierzy przed oceniającym musztrę generałem. Nasz marsz, czyli mężczyzn, kobiety z tyłu szły normalnym krokiem, można powiedzieć, że powściągliwie wlokły się za nami. Pokonaliśmy schody, nie zwracając uwagi na pozostające w tyle pannice. Kamienną posadzką, pewnie, nie zahaczając butami o liczne dziury przefrunęliśmy nad nią jak motyle – pierwszy ojciec, gubiąc w pośpiechu kolory ze swoich skrzydeł usypywał nam nimi drogę. Nawet przyciąganie ziemskie na chwilę mu odpuściło widząc go w tak dobrym nastroju. Psy uwiązane na smyczy piszczały z zazdrości, pewnie też chciały iść z nami zobaczyć nowy samochód.

Przeszliśmy bramę i doszliśmy w końcu do Golfa...

Ogromny, dębowy konar leżał wgnieciony w dach diesla niczym w maślaną rzeźbę. Przez dobre piętnaście minut trwało

bieganie ojca wokół pojazdu i wykrzykiwanie: Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Matka z ciotką zabrały nas do chałupy i kazały siedzieć cicho. Wymknąłem się jednak na strych i przez lufcik w dachu obserwowałem jak ojciec z wujaszkiem ściągają konar z auta. Zauważyłem ogrom tej okropnej gałęzi – okazało się, że na samochód zważyło się aż pół drzewa. Kilka dni temu w dąb uderzył piorun, dopiero teraz wujaszek ściął i odciągnął wszystko ciągnikiem. Buda samochodu nie nadawała się już do niczego. Ojciec umówił się jednak z Kacprem, że wyjmą razem silnik, bo nie może być tak, żeby te piękne konie mechaniczne się zmarnowały. Kiedy nazajutrz wracaliśmy autobusem, zapewnił nas, że postara się gdzieś o nową budę, przełoży silnik i w ogóle nie odczuujemy zmiany. – Bo najważniejszy – dodał – jest silnik pojazdu, tak jak serce człowieka, póki się je ma, póki bije i jest zdrowe, można jeszcze wiele zdziałać, można umyć ręce, twarz, zakasać rękawy i robić swoje, najważniejsze jest serce.

I faktycznie. W niedługim czasie załatwił budę, wymienił silnik i wielokrotnie jeszcze jeździliśmy w tamte tereny samochodem Golf II, rocznik 1988 / 89, pojemność 1.6 – diesel, nazywanym przez wielu „nieśmiertelnym”.

Dominik Piotr Żybertowicz, Warnino



każdy wiersz ma w sobie wiersz

Wiersze nagrodzone w II Konkursie Poezji Autor-
skiej zorganizowanym przez Młodzieżowy Ośrodek
Socjoterapii w Ustce.

Milena Nadrowska, Gimnazjum
Nr 2 przy Młodzieżowym Ośrodku
Socjoterapii w Ustce

MAGIA POEZJI

Zwykłe zeszyty - niezwykłe treści,
gdzie słowa migocą, a kartki szeleszczą.
Spod szarych okładek błyskają promienie,
co tylko czekają, aż najdzie mnie wena.
Przyjemnej poezji skrzydła przyprawię,
słowa me będą jak niebo gwiaździste.
Roziskrzona weną noc całą zabawię,
tworząc wiersze cudnie delikatne i jak
kryształ czyste.

Alicja Czubaszek, Gimnazjum nr 2
przy Młodzieżowym Ośrodku
Socjoterapii w Ustce

Kiedy nie będzie już niczego
Stanę się aniołem tylko dla ciebie...
A ty każdą ciemną nocą będziesz czekał
Aż odlecimy razem,
Zostawiając ciemny świat,
Ignorując przeszłość i...
Ratując się nawzajem miłością.

Po raz pierwszy
W swoim świecie
Piszę nasze imiona na ścianie
I po raz ostatni je zmazuję
Już wiem że wszystkie nasze marzenia
Odpłynęły
Moje myśli są zakazane
Trzymam w ręku list
Wiem że i tak nikt nie usłyszy już
Mojego wołania

Monika Sobczyńska, Liceum
Ogólnokształcące im. M. Kopernika
w Ustce

CURRICULUM VITAE

Nazywam się Monika.
Jestem śmiertelna.
I mam dar do szuflady.

Wykształcenie
- niepełne, bo ktoś
poznał wiedzę świata.
Stan cywilny - panna,
myśląca o wspólnym życiu
po jego ukochaniu.
Doświadczenie - brak.
Nie znam życia,
wciąż testuję.
Zainteresowania - szerokie,
od wierszy do wierszy,
poprzez wiersze.

ZBIÓR OSOBOWOŚCIOWY

skompletowana z kilkunastu osób
staram się dowieść że nie jestem
tylko częścią czyjejś filozofii
pozostawiona
prowadzę monolog z chodnikiem
próbując wytłumaczyć istotę przemijania
zabronił mi wspominać o deszczu
jest on tylko anomalią
w prostej linii do słońca
czekam na godzinę duchów
by z krzyżem i kropidłem
zacząć egzorcyzmy nad szarością
oskarżona o bluźnierstwo
wobec bardziej równych
nie dając się przypisać żadnym
jednostkom taksonomicznym
zaczynam popadać w konglomerat

Marta Krawiec, Liceum
Ogólnokształcące im. M. Kopernika
w Ustce

OCZEKIWANIE

czekam
tylko czasami serce bije zbyt szybko
najpiękniejszą symfonię dokończył wiatr
wiatr, potykający się o jesiennie liście
szepczący cicho o swojej wolności
to dla niego tak proste
nigdy nieznużony śmiercią lata
akompaniuje jesiennemu koncertowi ciszy
tysiące lat czekania na tamtą chwilę
zbyt późną na samotność myśli
czas przestać tęsknić za czernią słońca
na kamiennych schodach donikąd
znowu tabliczka z drogowskazem:

życie podąża inną drogą niż symfonia
marzeń jesieni

czekam
tylko czasami serce staje bez ostrzeżenia

SŁABOŚĆ

nawet gdy uśpiś mi duszę
płonącym głosem
wiesz dobrze, że nie zatańczę
gubię się w odmęcie muzyki
każdej, pojedynczej nucie
granej Twoim sercem
moja suknia do niej tak pasuje
niecierpliwie leży na moim ciele
podkreślając zagubienie
nagle płynę prowadzona Twoim ramieniem
jako jedyny Kopciuszek świata
stawiam krok w Twoim sercu
zatrzymujesz się tuż przy moich ustach
obezwładniasz oddechem
każesz mi tonąć w swoich oczach
uśpiłeś wszystkie zmysły
pragnieniem czarując marzenie
każdy ruch odbija się echem nocy
odurzyłeś rozum i uwiódłeś myśli
kolorem milczenia zakląłeś moją wolę
musiałeś wiedzieć, że z Tobą zatańczę

CZWARTEK JESIENI

Filiżanka ciepłej herbaty
z pocałunkami przestodzonych marzeń
i drżący płomień świecy pod zamarznętym
niebem
migocący blaskiem radości wspomnień
jako prezent od namiętności tylko dla mnie
z tak wielką ciszą jesiennych nocy
ciętą na strzępy za każdym razem
cichym śmiechem
bo jestem tak szczęśliwa, że kiedyś o tym
zapomnę
uśpię nadzieję częstując ją gorzką herbatą
i odurzę dymem zgaszonej świecy
tak po prostu - na dobranoc...

Rozalia Wawrzak, Gimnazjum
nr 2 przy Młodzieżowym Ośrodku
Socjoterapii w Ustce

Śmierć ciała, niczym takiej śmierci chwile...
Wabi myśl moją, sercu się przymila,
Lecz śmierć jest inna, co przypuszcza ciała,
A duszę tylko zabija pomatu.

Z rozbitym sercem,
Z roztekniętą duszą,
Błądząc w żalotnych obszarach bez końca
Gdzie w przepaść płyną krwią rydwany słońca

Gdzie lasy w wichrach złote kopie kruszą
Gdzie w rzekach martwych wzdycha
fala rzewna,
Wszystko wątpliwe, śmierć jedna jest pewna!

Magdalena Wentowska, Zespół Szkół
Agrrotechnicznych w Słupsku

MAŁE BEZGRANICZNE SZCZĘŚCIE

Takie małe bezgraniczne szczęście jest gdzieś
Z powietrzem w małej czasoprzestrzeni
unosi się
Uwierz w nie masz je na swojego serca dnie
Biegnij tam, gdzie muzyka Twojej duszy gra
Chłoń uchem każdy miły jej takt
Radośnie patrz na świat
Wtedy każda Twoja chwila będzie lekka
jak taniec motyla jak wiosenny ciepły wiatr

Więc przestań smucić się i dotknij tęczy barw!
Miły niebios dar wiosenny tak bezcenny czar
Mała chmurka, pierwszy kwiat, cichuteńki
deszczu płacz, poranna zaspiana mgła
Gdzieś pośrodku tego nowe ja
i małe bezgraniczne szczęście
Ciepły wiosenny promyk, co rozpala serce.

Pragnę pragnąć co upragnione
Kocham to co niekochane
Chcę to czego inni nie chcą
Kiedy oni biegną ja ustane
Wspominam co zapomniane
Zrobię to co niezrobione
Spełnię to co niespełnione
W chwili smutku się uśmiechnę
Gdy przestaną wierzyć ja będę
Niepotrzebnych stanę się potrzebą

Dla tych co wątpią będę nadzieją
Lód roztopi moje ciepło
Oddech złapię tam, gdzie brak tchu
Krzyk uciszę

Biała papieru kartka rozdarta
Coś się już skończyło by zacząć się mogło
Na końcu stał się początek.
Niebo złączyło się z Ziemią.
Twoja śmierć stała się moim życiem.
Ból nie bolał
Płacz przestał już płakać.
Łzy wyschły.
Nienawiść stała się miłością
Szarość kolorem, cień blaskiem
Diabeł aniołem
Już Ciebie nie ma odszedłeś!
Nareszcie

w objęciach nocy



*Nawet duchy nie lubią
ciszy absolutnej. Siedząc
w fotelu czuję, jak
mój świat zwolnił.
Zaczynam rozumieć
literacki świat Jana*

Sama już nie wiem, kiedy poczułam się, jakby wypompowano ze mnie powietrze. Przyszedł taki dzień i zauważyłam, że zaczynam się dusić - zmęczona życiem. Usiadłam w fotelu przy biurku męża, za oknem noc rozlała się już po niebie ciemnymi falami i tylko srebrzysty nimb księżyca oświetlał drogę od bramy po szpalery hortensji, skrząc się na falach deszczówki w kręgach studni ogrodu.

W bezruchu wpatrywałam się w niebo, na którym zaplątało się już kilka gwiazd jaśniejących nieśmiało, jak zagubione guziki galowego munduru Jana. Noc wsączała się leniwie do gabinetu wraz z wiatrem przez uchylone drzwi balkonowe, faskocząc firanki i zapraszając cienie do tańca. Czulałam na swym ramieniu jej oddech, którym wypełniała wiszące na ścianach obrazy i fotografie. Troskliwie otulała portrety naszych rodziców, w złotych ramach.

Aksamitna czerń nocy oswojona moją obecnością sprawiała, że miałam ochotę ją dotykać, ale to ona dotykała portretu Jana, muskając jego błękitne oczy, a potem spokojnie napełniła swą połyskliwą, fioletową barwą wejrzenie mojej matki.

Pomyślałam, że rodzice zawsze zasługują na taką czułość, bo przecież ta noc ciągnęła się za nimi przez całe ich życie. Za mną też się ciągnie i czuję, że już niedługo owinie mnie także. Owinie tak, jak te wiszące portrety.

Śmierć... dziwna rzecz - myślę o tym z przykrością. Bo czy można myśleć z przyjemnością o śmierci? Chociaż to tylko przejście z jednego świata na drugi. Ale ten świat jest



piękny, wiem to na pewno. Gdy tymczasem o tamtym niczego pewnego nie wiadomo.

Kto wie, co jest po drugiej stronie? Z Janem mamy rozbieżne zdania na ten temat. Trzeba czekać, aby to sprawdzić, ale... czy to drugie dowie się o swoim braku racji?

W gabinecie Jana panuje cisza, milczy nawet rozedrgany płomień świecy, jedyne światło, które pozwoliłam sobie zapalić w tę noc. Małeńki płomień teraz oświetla stopy starych gazet, wycinków i pożółkłych rękopisów zapisanych drobnym pismem mistrza oraz tę jedną, ostatnią, białą kartkę zapisaną tego wieczoru.

Zostałam tej nocy sama, odeszły nawet duchy, które wystraszyła cisza zegara. Zegar stanął podczas pogrzebu mojego ojca i nikt już nie pomyślał, aby wprawić go w ruch.

Jak widać, nawet duchy nie lubią ciszy absolutnej. Siedząc w fotelu czuję, jak mój świat zwolnił. Zaczynam rozumieć literacki świat Jana.

W takim nastroju mój mózg zaczyna powoli związać swoje zwoje. Chcąc skończyć to moje pisanie, zdmuchuję świecę. Wychodzę na balkon prosto w objęcia nocy i wreszcie odnajduję upragniony spokój.

Zofia Kamińska-Smalewska
Siemianice



Podczas piątego dnia Festiwalu Puls Literatury w Łodzi zorganizowano trzy spotkania autorskie i rozstrzygnięcie konkursu, slam poetycki oraz koncert

bez pierwszej nagrody

Wieczór zainaugurowało spotkanie z niemiecką pisarką, Tiną Stroheker. Autorka m.in. „Frytek w Gliwicach” i „Niemka jedzie do Łodzi” pokazała się jako poetka. Podczas wieczoru zaprezentowała kilka wierszy w swoim rodzimym języku. Po niej na scenie pojawiło się dwóch śląskich poetów - Robert Rybicki i Maciej Melecki. Wynikało z nich, że Rybicki to typowy „literacki kosmita”, a Melecki - autor długich elaboratów. Spotkanie prowadził Przemysław Owczarek.

Następnie na scenie pojawił się Kazimierz Kutz, ponad godzinne spotkanie toczyło się wokół jego debiutanckiej powieści pt. „Piąta strona świata”. Nie zabrakło na nim anegdod

ze świata filmu i polityki.

Po godzinie dwudziestej przyszedł czas na rozstrzygnięcie VI Ogólnopolskiego Konkursu na Prozę Poetycką im. Witolda Sułkowskiego. W tym roku jurorzy postanowili nie przyznawać pierwszej nagrody. Trzy równorzędne otrzymali: Łukasz Gamrot, Jadwiga Grabarz i Grzegorz Janusz. Trzecie miejsca zajęli: Jarosław Andrasiewicz i Grzegorz Chwieduk, a wyróżnienia - Rafał Baron i Bogdan Furtak.

Slam poetycki towarzyszący finałowi konkursu, wygrał Jarosław Zaręba z Łodzi.

Grzegorz Chwieduk, Kępice



brygida simka - zebrzydowice

Uprawia rysunek, grafikę, akwarelę, a w szczególności malarstwo olejne. Jej grafiki zdobią okładki almanachów, w których znajdują się również jej wiersze. Poetycko zadebiutowała w 1997 roku w „Sejmiku poetyckim pod Diabłą Górą” w Bukowni, gdzie otrzymała nagrodę Srebrnego Liścia Bukowego. W roku 2003 otrzymała wyróżnienie na IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Nasz czas 2003” w Jastrzębiu Źdroju. (z)

NIEDOMKNIĘTA FURTKA

Niedomknięta furka...
Zardzewiała kłódka...
Ścieżka obumarła...
Gdzieś chata stała
Tylko sterta belek pozostała...
Odeszli...
Odeszło wszystko co życiem było...
Teraz tylko wiatr hulał...
Potrzebał niedomkniętą furkę
Postrzącał liście ze starych drzew
Przegonił wróble by nie ćwierkały...
Postrzępiony wiklinowy kosz
Nikommu już niepotrzebny
Dołączył do smutku scenarii...
W tym jednak jest jakieś piękno...
Zagląda tu tylko słońce...
Księżyc... czasami wiatr...
Jest cisza której szukamy...

STRYCH

Po skrzypiących schodach
Dochodząc deska po desce
Do drzwi na skobel zamkniętych...
Zajrzeć do środka
Gdzie schowane
Stare
Niepotrzebne już
Porzucone w nieładzie
Zapomniane rzeczy...
Wchodzimy...
Zapach kurzu
Porozwieszane pajęczyny
Przez które przedrzeć się trzeba
Może bronią tu wstępu?
Trzeba stanąć
Spojrzeć na to wszystko...
Romantyzm, pozostałości ślad...
Dziwna cisza

Przez dawno niemyte okno
Skąpe promienie światła
Oświetlają tego strychu nieład...
Leżące tu przedmioty może chciałyby
przemówić?
Na starej szafie zawieszona wypłowiata
balowa sukienka
Może wspomina w samotności piękny bal?
Tam stare narty rakietki tenisowa tylko
piłek brak...
Pożółkłe fotografie tu i tam...
Tu znajdziesz skrawek dawnych czasów...
Zajrzyjmy do tej malowanej skrzyni...
Jakie tam skarby ma?
Nie!
Nie ruszajmy tu niczego
Nie zakłócajmy panującej tu atmosfery...
Zawieszony na ścianie zegar
Zatrzymał swój czas...